BEZ PRZYŁBICY

ORGAN MYŚLI i CZYNU MŁODYCH KATOLIKÓW POLSKICH

ROK I — Nr. 1.
WARSZAWA

LIPIEC R. P. 1928
CENA 1 ZŁOTY

Rok I Nr. 1. Warszawa Lipiec R. P. 1928.

BEZ PRZYŁBICY

MIESIĘCZNIK POD REDAKCJĄ
MICHAŁA KAZIMIERZA SOBAŃSKIEGO

WARUNKI PRZEDPŁATY. W POLSCE: ROCZNIE 10.00 ZŁ., PÓŁROCZNIE 5.50 ZŁ., KWARTALNIE 3.00 ZŁ. ZAGRANICĄ: ROCZNIE 2 DOLARY.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.
Redaktor przyjmuje wtorki, czwartki i soboty od 11-12. Konto P.K.O. 17127.

Rok I Nr. 1. Warszawa Lipiec R. P. 1928.

BEZ PRZYŁBICY

ORGAN MYŚLI i CZYNU MŁODYCH KATOLIKÓW POLSKICH



* * *

Ukazujący się dziś pierwszy numer miesięcznika „Bez Przyłbicy" pragnie być wyrazem wspólnych dążeń młodego pokolenia polskiego do utrwalenia jego życia tak indywidualnego, jak zbiorowego, na fundamencie zasad Katolickich i Narodowych.

Obraliśmy nazwę „Bez Przyłbicy", jako hasło w pracy naszej otwartej i śmiałej: pracy jasnych zasad i wytrwałych, bezkompromisowych wysiłków, w kierunku zwalczania w Polsce zła, a szerzenia dobra.

Pragniemy w pracy tej oprzeć się na głębokiem naszem przekonaniu służenia całą duszą Świętej sprawie Kościoła i Ojczyzny; pragniemy w pracy tej oprzeć się na głębokiem zrozumieniu naszych obowiązków i płynących z nich odpowiedzialności.

„Bez Przyłbicy" służyć będzie popularyzowaniu i szerzeniu wśród młodego pokolenia głębokich, bo na Katolicyzmie opartych zasad moralnych w życiu społecznem Polski dzisiejszej: szerzeniu uczciwości w myślach i rzetelności w wysiłkach — pogłębianiu i rozszerzaniu nurtujących dziś młode pokolenie polskie, najistotniejszych zainteresowań religijnych, narodowcyh, społecznych, ekonomicznych i kulturalnych... rozbudowie katolickiego światopoglądu...

Niech w naszych szeregach nie zabraknie nikogo, kto tak, jak my wierzy, czuje i kocha. Bądzmy silni świadomością duchowej jedności, bądźmy zbrojni odwagą i nieustępliwością w rzeczach zasad, wielkiem umiłowaniem Boga i Ojczyzny...

Bez przyłbicy naprzód zwartymi szeregami do ataku w Imię Chrystusa Króla!..

REDAKCJA
„BEZ PRZYŁBICY"

NA PRZEŁOMIE.

Wchodzi w życie nowe pokolenie, co korzeniami tkwiąc w przeszłości, bo soki z Matki Żywicielki czerpać trzeba — wzrokiem w przyszłość sięga i mówi:

... „oto jesteśmy. Jesteśmy legitymujący się Wiarą, zbrojni Miłością, w Nadziei zakonspirowani" — jak wyraził pięknie ten stan psychiczny dzisiejszego młodego pokolenia polskiego, w przyszłość świetlaną narodu patrzący — bohaterski Eugenjusz Korwin-Małaczewski.

Stoimy na przełomie: bo oto w czasach naszych odwraca się karta historji ludzkości, a z nią wstępuje w życie nowe pokolenie...

Kartę, która się odwraca, zapisała wielka epopeja wojenna — co fizjonomję świata przeobraziła, a za Łaską Bożą z ofiarnej krwi synów, wolną nam wskrzesiła Ojczyznę, a potem, w wirze wielkich odgłosów potężnego huraganu, z mieczem dłoni i w blasku krwawych łun czerwonego cara rewolucji światowych — była od szeregu lat tłem, na którem w dziwnie szyderczych barwach rysował się kontur pragnącego pokoju świata powojennego. Szeregi tygodni, miesięcy i lat ostatnich, to historja walki ducha narodów o prawdziwe ideały, na których, jak już dziś powszechnie zrozumiano, zasadzać się powinna cała budowa pokoju i pomyślności, sprawiedliwości i wolności. Zrozumiano już może nareszcie, że niczem są fikcje międzynarodowe: społeczne, ekonomiczne i polityczne, gdy nie są ugruntowane w życiu narodów na fundamencie prawa, sprawiedliwości, słuszności i miłości — wspartych o moralne zasady.

Nowa karta dziejów, jeszcze nie zapisana. Pisać ją będą ci, co w tym nowym okresie świadomi i przygotowani staną do zbiorowego czynu, wierząc, że, chociaż w tej i w każdej walce, różnemi zwycięstwo chodzi drogami, to jednak jest ono w końcu zawsze przy prawdzie. Jest ono zawsze przy prawdzie, gdy ta prawda Prawdę Najwyższą odzwierciadla, niema go jednak tam, gdzie ku jej zachowaniu człowiek swego nie dołoży, gdzie ku jej obronie ramię ofiarne, w mocny oręż zbrojnie się nie wzniesie.

I oto dziś, rozejrzawszy się wokoło, jesteśmy świadkami, jak w imię Wiary, w imię najgłębszych usiłowań narodowych, zwolna podnosi się owo zbrojne ramię narodów świata — ramię zbrojne w niechybny i nigdy niezwyciężony miecz św. Jerzego, patrona tego chrześcijańskiego rycerstwa, co swoich najszczytniejszych protoplastów ma w bohaterskich męczennikach pierwszych wieków chrześcijańskiej ery; tego rycerstwa, co na głos św. Bernarda z Clairevaux, setkami tysięcy wyruszało ku obronie Grobu Zbawiciela przed pogaństwem, a na głos św. Dominika szło do walki przeciw Albigensom; tego rycerstwa, które ma swe najszczytniejsze karty tak w dziejach krucjat, jak w dziele ugruntowania krzyża we wszystkich niemal zakątkach świata, w historji nietylko orężnych, lecz i duchowych zdobyczy ludzkości. Odmianą jeno tylko owych w pancerze i szyszaki zbrojnych rycerzy Chrystusowych, były i są po dziś dzień te niezliczone rzesze zakonne, co z miłością i przez miłość zdobywają codziennie świat dla Miłości; owe poświęcenia i samozaparcia się — pełne jednostki, bohaterowie cnoty, gromadziciele skarbów bez-

cennych w skarbnicy Kościoła; owe pod sztandarem Chrystusowym, tak bardzo rozwijające się w dzisiejszych czasach, organizacje społeczne katolików świeckich.

Filjacja duchowa wielkich rycerzy krzyża, miecza, słowa i czynu biegnie nieprzerwanie po dzień dzisiejszy. Ogień miłości, który rozpala Boski Zbawiciel — nie zagasł jeszcze we wszystkich sercach i idea ofiary nie zamarła, lecz żywie... I dziś jeszcze, leje się krew męczenników... i zdobywa dla ludzkości dni odrodzenia...

„Polonia semper fidelis" powołać się może na łańcuch nieprzerwany wielkich duchów: wiernych synów Kościoła i Ojczyzny, co na kartach jej dziejów minionych: powstania, potęgi i klęski, a potem, w ucisku i prześladowaniu; a potem, w bohaterskich czynach kowstań narodowych; a potem, w długich latach niewoli; a potem w rycerskiem bohaterstwie Wielkiej .Wojny — i w walkach o odrodzenie Ojczyzny, w walkach o to, by Wiara w duszach nie zamarła — przekazują testament Wiary, Nadziei i Miłości, tym co przyjdą.

I oto dziś Polska jest. Ta Polska, która nigdy w sercach swych dzieci żyć nie przestała — przez przywiązanie do religji katolickiej, przez ukochanie kraju rodzinnego — choć ją usiłowały wykorzenić rozdarcie, korupcja i prześladowanie. Ta Polska, która choć zgodnie z naszą wolą, bez mała prawie, niejako bez nas do życia powstała, powstała nadto w dobie przełomowej wielkich przewrotów społecznych, gospodrczych i politycznych — wywołanych głębokim kryzysem moralnym współczesnej kultury.

W naszych oczach bowiem świat się przeobraża.

Cechami tego okresu, jaki przeżywają obecnie narody na obu półkulach — to powolne lecz systematyczne i nieubłagane bankructwo pewnego światopoglądu, bankructwo pewnej społeczno-filozoficznej koncepcji myślowej, wylęgłej na podłożu ideowych twórców t. zw. „Wielkiej" — Rewolucji Francuskiej. Jest nim idea świata duchowego, rządzonego takiemi samemi prawami, co i świat materjalny, co przyroda; podlegającego ślepym i nieubłaganym koniecznościom; idea świata, z którego wykluczono Stwórcę jako przyczynę, rację i cel istnienia; idea świata podlegającego nieokreślonym zresztą bliżej prawom nieubłaganego przeznaczenia, a wolnego od wszelkiego moralnego prawa... które zresztą w myśl tych zasad — jako coś niezmiennego, egzystującego po za człowiekiem i niezależnie od niego — nie istnieje, a jest tylko wytworem jego chorej „przesyconej kulturą" — jak mówiono — wyobraźni.

Rzecz prosta, że na tem — w najgrubszych jeno rysach zakreślonem podłożu filozoficznem — wyrosnąć musiała specjalna przychika t. zw. „oświeconego" wieku XIX, która przekazana nam w spadku — wywołała w w. XX ową reakcję umysłową o jakiej już była mowa.

Świat, z którego usunięto Boga; życie, z którego usunięto Religję i Kościół; wiedza, której nie oparto na nieomylnych kryterjach Prawdy Wiecznej; prawo, z którego wykreślono moralność; społeczeństwo, któremu usiłowano wydrzeć rodzinę, opartą na fundamencie sakramentalnem; wychowanie, w którem dawano wszystko dla umysłu i ciała — a nic dla ducha, zapoznając jego prawa niezaprzeczalne do prawdy — laicyzując i usiłując monopolizować należące do Kościoła wychowanie moralne człowieka w rękach państwa, — wzsystko to jeno najgroźniejsze

przyczyny tych stokroć brzemienniejszych jeszcze w następstwa, nieobliczalnych przewrotów społecznych, do jakich ludzkość, idąc dalej po tej pochyłej drodze, dojść by mogła.

Wszystkie te objawy to jeno logiczne konsekwencje, których żelazną i nieubłaganą koniecznością jest towarzyszący niesłychanemu a jednostronnemu nagromadzeniu bogactw przed wojną — wielki upadek moralny narodów.

Usunąwszy Boga z myśli i z życia człowieka, chciano chrześcijański pogląd na świat zastąpić liberalizmem filozoficznym, etyką indywidualistyczną, względnością norm etycznych, a myśl o nieśmiertelności duszy, zagrzebać w materjalistycznym, doczesnym pozytywizmie — mając nadzieję uszczęśliwienia ludzkości, skoro odrzuci się Boga.

O ile eksperyment ten, iście szatański, zdołał swój cel osiągnąć — poucza nas historja „szczęśliwych" dni Rewolucij Francuskiej i obecnego „czerwonego raju" na wschodzie Europy. Że jednak znacznie wyziewami tego butwiejącego trupa ideowego zarażono duszę współczesną, o tem pouczać nikogo nie potrzeba. Wystarcza wskazać na dni Beli Kona w Budapeszcie, na rewolucję socjalistyczną w Niemczech, na zeszłoroczne komunistyczne rozruchy Wiedeńskie, na owe dni Włoskie przed Mussolinim i na Francję w przeddzień rządów Poincarégo, wreszcie na teror Meksykański, przypominający prześladowanie chrześcijan w pierwszych wiekach naszej ery.

Wszystko to aż nazbyt logiczne konsekwencje różnych form kryzysu, znamionującego przełom moralny. Ale od dowodów z dziedziny społeczno-politycznej powróćmy jeszcze na chwilę do dziedziny czysto moralnej i filozoficznej — zauważywszy już tylko nawiasem, że drogą logicznego następstwa wszystkie te polityczne objawy poprzedzone były przez ostre stadjum wielkich konfliktów społecznych o podłożu moralno-ekonomicznem, znanych pod ogólną nazwą „kwestji socjalnej".

Wiek XIX zrodził więc nietylko owe nieodłączne dzieci Wielkiej Rewolucji — pozytywizm ateistyczny i zmysłowy materjalizm, nietylko sfałszował prawdę filozoficzną i zacieśnił horyzonty myśli człowieka, któremu odebrano wieczność, ale uszczęśliwił świat następnem niejako pokoleniem swych dzieci: upadkiem moralnym, rozprzężeniem społecznem, wielkiemi kryzysami robotniczymi; dał grunt dla socjalizmu i komunizmu; wielkiej nędzy szerokich mas, bezrobocia, nadprodukcji; ukoronował wreszcie swe dzieło personifikacją satanizmu: bolszewicką czerezwyczajką, która jest jeno zsałużonym owocem zasianego ziarna.

Ludzkość przekonała się na własne oczy o prawdzie słów Pańskich: „kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest — a kto nie gromadzi ze mną, rozprasza" (Łuk. XI, 23), gdy tak jak Dant, za życia jeszcze przeszła przez piekło cierpień, do którego doprowadziły ją własne występki, zrodzone z zapoznania Prawdy.

I oto okrzyk coraz grośniejszy dobywać się poczyna z przygniecionej piersi dzisiejszej ludzkości: „Panie, dokąd pójdziemy? Ty słowa żywota wiecznego masz?" (Jan. VII, 69).

Od powstania w umyśle ludzkim tego pytania, poczyna się logicznie moralne odrodzenie.

Gdy bowiem świat przedwojenny stanął już bezmała u szczytu swej neo-pogańskiej koncepcji życia, realizując na drodze czysto ludzkich wy-

siłków możliwe maximum odkryć i postępów w dziedzinie wiedzy, dochodząc do bardzo wielkich rezultatów techniki i osiągając sumę niesłychanego wprost dobrobytu ekonomicznego, ujrzano z niesłychaną trwogą, iż moment uszczęśliwienia ludzkości, który jak gwiazda przewodnia wśród nocy wiódł ją na drodze rozwoju i postępu czysto materjalnego współczesnej cywilizacji, że moment ten zamiast się przybliżać, ciągle się oddala.

Życie samo, okazując najdowodniej owoce dotychczasowych wysiłków, wykazało błędne podstawy, na jakich wspierała się współczesna myśl ludzka, a w znacznej swej części cała praca cywilizacyjno-kulturalna ostatniego półtorawiecza. Walić się począł powoli cały gmach z takim trudem wznoszony: błędnej filozofji fałszywych form zewnętrznych duchowego i materjalnego dorobku człowieka, a gruzy rozpadającego się gmachu pogrzebały pod sobą wielkie potęgi ekonomiczne i polityczne. Nie mając nowych wartości, a przekreśliwszy stare, świat znalazł się po wojnie w sytuacji niemal bez wyjścia.

Żywotność jednak dzisiejszego ducha dowodzi, że zanim to co było, doszczętnie upadnie, już rodzą się nowe wartości, a treścią ich powrót do wartości najstarszych i najtrwalszych: do jedynego światopoglądu, którego racjonalność potwierdza i wiara i rozum — do światopoglądu religijnego — pojętego w duchu chrześcijańskim. Nadchodzi nowa ożywcza fala wielkiego powrotu marnotrawnego syna ewangelicznej przypowieści do domu ojca — powrotu ludzkości do Kościoła Katolickiego.

I bez wątpienia jesteśmy dziś w przededniu jednego z najpiękniejszych może okresów wielkiego odrodzenia życia katolickiego w całym świecie i to nietylko w krajach chrześcijańskich, ale tkwiących jeszcze w błędnych mniemaniach herezji, czy mrokach pogaństwa, orbis terrarum".

Nigdy może jeszcze fala powrotu ludzkości do Boga, do Kościoła Powszechnego, nie była tak wezbraną, tak szumiącą — jak dzisiaj. Nigdy może życie katolickie zorganizowanem nie było tak społecznie, tak licznie, pod hasłem wielkiej akcji katolickiej, jak w naszych czasach... Nigdy może wreszcie, co jest najgłębszą przyczyną tego stanu rzeczy, duch ludzki tak gorąco nie pragnął prawdziwego wzrostu i rozkwitu, w ożywczych promieniach Prawdy Najwyższej, nigdy tak bardzo nie pragnął Boga. Nigdy z pewnością Kościół nie rozwijał tak wielkiej akcji misyjnej jak ta, jaką prowadzi obecny Ojciec Święty Pius XI, ten „Papież misji" — przy wydatnej pomocy całego świata katolickiego. Nigdy sprawa jedności wiary tak żywo nie zajmowała umysłów. Że tak jest, tego dowodzi z jednej strony chociażby zeszłoroczny wielki, wrześniowy, międzynarodowy Kongres Misyjny w Poznaniu, tego dowodzi fakt niezwykłej doniosłości, konieczności ogłoszenia przed kilkoma miesiącami, encykliki „Mortalium animos" omawianej przez nas na innem miejscu, w której Ojciec Święty zasady tej jedności światu całemu ogłasza. Nigdy może wreszcie, (i na ten punkt szczególniejszą tutaj zwrócić pragnęlibyśmy uwagę), nigdy może zainteresowania intelektualne młodego pokolenia nie szły tak wyraźnie w kierunku pogłębienia zasad wiary, stworzenia sobie światopoglądu opartego o dogmaty i filozofję katolicką, coraz pełniejszego i obfitszego życia życiem Kościoła i indywidualnie i spo-

łecznie. Bo jeśli Bóg jest Prawdą samą, to czemżeż jest człowiek, czem są społeczeństwa i narody, że żyją jakby Boga i Jego Prawa nie było?

Wobec tego pytania wszystkie inne zagadnienia bledną, wszystkie ustępują na plan drugi, napozór nawet najważniejsze, wszystkie bowiem inne odpowiedzi od tej jednej zależą. Nie uzna tego tylko albo człowiek ograniczony, albo obdarzony świadomie złą wolą.

Trzeba tedy otrząsnąć się. Zrucić z siebie więzy form i fałszywych tradycji, więzy uświęconego sankcją form towarzyskich i rozsądnego umiaru, upadlającego kłamstwa, krępujące wzlot ducha ludzkiego ku Bogu. „Stworzyłeś nas Panie dla Siebie" — mówi św. Augustyn — „i niespokojne jest serce człowieka dopóki nie spocznie w Tobie", oto źródła dzisiejszych filozoficznych, społecznych, ekonomicznych niepokojów, źródła ciągłego niepokoju ducha, który nie opiera się na Prawdzie. Oto źródła nieszczęść ludzkości, która zamiast zdążać do Boga, spostrzegła, że się od Niego oddala.

Hasłem więc dzisiejszem dla całego świata katolickiego, to:

„INSTAURARE OMNIA IN CHRISTO".

Wszystko odrodzić i przeobrazić w Chrystusie. Poczuć się silnym Jego siłą, mądrym Jego mądrością; jednym, wszystko obejmującym aktem woli odrzucić precz błędne kategorje myślenia i spaczone formy zewnętrznej kultury, nie oparte na Prawdzie. Ofiarą całego życia wszystkich pragnień, myśli każdej, każdego oddechu, każdego bicia serca — wrosnąć całem swojem ja w szeregi wielkiej armji rycerzy Sprawy Bożej, poczuć się duchem Boga, żywym członkiem żywego mistycznego ciała Kościoła, którego Chrystus Pan jest Głową i żyć już tu na ziemi Jego życiem. Oto zadanie na dzień dzisiejszy.

Młode pokolenie zerwać chce z opieraniem swej wiary jedynie na kruchym podłożu uczucia i tradycjonalizmu. Wierząc bez zastrzeżeń i pragnąc żyć z wiary, chce ją oprzeć o mocny i wszechstronny intelekt katolicki, o głębokie, bo na rozumie i woli, a nie wyłącznie na uczuciach oparte życie religijne.

Odrzucić nam tedy trzeba nadmierne przywiązanie do uświęconych form, do bałamutnej pani dzisiejszego świata, zepsutej opinji publicznej — bo są rzeczy wyższe i ważniejsze, tak dla każdego z nas indywidualnie, jak zbiorowo dla wszystkich. Trzeba nauczyć się w życiu praktycznem dawać mniej miejsca zasadom „dobrego tonu", a więcej zwrócić uwagi na Boskie Przykazania i na płynące z nich zasady wiary. Kto bowiem nie w słowach, ale w życiu chce iść naprzód, musi zdać sobie sprawę, na czem polega naczelna zasada postępu: nie na pomniejszaniu prawdy „ad usum vitae", ale na podnoszeniu życia do prawdy. Można rzec, że rozwiązaniem zadania w tej dziedzinie byłoby z wykluczenie wszelkiego potępionego przez Kościół modernizmu, jako hołdownika pierwszej zasady — ubranie starej treści w nowoczesną szatę, to znaczy, ujęcie z jednej strony swych obowiązków niezmiennych co do treści, w formę odpowiadającą psychologji i potrzebom dzisiejszego człowieka; z drugiej strony, na oddaniu na usługi Kościoła całego, bardzo cennego dorobku ludzkiego umysłu: tak wiedzy w ścisłem tego sło-

wa znaczeniu, jak z nią związanej kultury i techniki: środków komunikacji, radja, kinematografu, prasy itd., itd.

A dalej: problematów wsp:łczesnych nie powinniśmy rozwiązywać tak, jakby Boga i Kościoła nie było, z myślą nawet o tem, że tam gdzieś, kiedyś, wyżej i później uzgodnimy nasz punkt widzenia z Jego nieomylną nauką, ale przystępując do tych problematów **wychodzić mamy od podstaw myślenia** w całem tego słowa znaczeniu **katolickiego.** To się nazywa „kultura katolicka" — pojęcie, o którem ogół nasz w Polsce, mówię tu o ludziach i praktykujących i inteligentnych — bardzo małe ma wyobrażenie. Uważamy, że być katolikiem, to chodzić do kościoła w niedzielę, stercząc tam bezmyślnie na najpóźniejszej i najkrótszej Mszy Świętej, to należeć do x+y stowarzyszeń katolickich, chyba tylko dlatego tak się nazywających, że nie przyjmują żydów — zresztą **brak** im bezmała wszystkim tego, co najważniejsze, t. j. **ducha katolickiego w praktyce...** Ale skąd go wziąć, gdy go się samemu nie ma, a czerpać ze źródła w Kościele się nie chce. Być katolikiem to dalej, dużo i pięknie o katolicyzmie mówić, a gdy inni coś na Kościół powiedzą, oburzać się ze zgrozą i załamywać ręce nad upadkiem dzisiejszych czasów. Być katolikiem, to u nas, w Polsce, wykorzystywać dla względów politycznych akcję Kościoła, gdy staje w obornie zasad, zgodnych z naszemi celami, ale naturalnie mieć szereg zastrzeżeń co do posłuszeństwa, należnego od nas temu Kościołowi i mieć odrazu w zanadrzu szereg niezmiernie soczystych argumentów, w myśl których, w takich a w takich wypadkach, w myśl „nakazów etycznych", w myśl zasady Bóg wie jak pojętego „dobra narodu" — z góry przewiduje się, że się Kościoła nie usłucha.

Powiedzmy jasno: wszystko to, niema nic wspólnego z katolicyzmem — jest jeno jego parodją i karykaturą. Stan ten, w innej dziedzinie, tak bardzo dla nas charakterystyczny, niezwykle lapidarnie określił Stanisław Wyspiański w „Weselu" słowami żyda do szlachcica, pyszniącego się swą polskością w odświętnym, bo na wesele nałożonym, kontuszu: „Pan się narodowo bałamuci". To bałamuctwo narodowe szczególniej u nas rozpowszechnione, źródło swe ma w niebywałeam wręcz bałamuctwie katolickiem. Zasady naciąga się i odrzuca precz, jak rękawiczkę, a pojęcia dobre są w dyskusjach. W praktyce natomiast żadnej nie grają roli.

W odrodzonej Polsce tkwimy jeszcze wszyscy po dziś dzień i starsi i młodzi, w atmosferze „pozytywistycznego — idealizmu", ciasnych, egoistycznych horyzontów, w dziwnem jakiemś zadowoleniu z siebie. w bałwochwalczym wprost kulcie dla umiarkowania we wszystkiem, tak w dobrem, jak w złem, w owym kulcie „złotego środka", który jest kompromisem między lenistem myśli i filisterskim sybarytyzmem, a idealistycznem dążeniem ducha, niezupełnie jeszcze stłumionem do realizowania prawdy i szczęścia tak jednostki, jak i narodu, owego dążenia do doskonałości własnej i cudzej, która nie jest fakultatywnym dezyderatem, ale bezwzględnym i wszystkich nas obowiązującym nakazem.

„Twardą jest ta mowa, i któż jej słuchać może" (Jan VII, 61) powie nam wielu. I człowiek dzisiejszy, jak struś chowa głowę w piasek... Nie słyszy, bo słyszeć nie chce. Choć uznał Boga, zaprzecza mu wszelkich praw nad sobą, w drodze łaski zachowując Mu tylko niektóre. Boi

się powiedzieć sobie, że **trzeba prawdzie spojrzeć w oczu: jak też ona wygląda** w życiu mojem własnem, w życiu społeczno-gospodarczem, w polityce, w sztuce, w literaturze, we wszelkiej twórczości i działaniu naszem, jednem słowem **w całem życiu narodu.**

Dziwimy się, że brak nam w Polsce kultury katolickiej, że brak wskaźnika, a zarazem wykładnika tej kultury, owego „sensus catholicus" *) — zmysłu katolickiego..., który nie jest resztą, jakimś dodatkowym zmysłem, ale tylko rezultatem całokształtu jednolitego systemu myślenia... Niema się czemu dziwić, gdy zasad katolickich, na których praktycznem podłożu kultura katolicka duchowa i umysłowa i jej wykładnik „sensus catholicus" wyrasta — tak mało... tak bardzo mało.

Młode pokolenie polskie musi zatem **„realnie"** ustosunkować się do swych wysokich ideałów i wielkich zadań, jakie je w Ojczyźnie czekają. Musi z całą bezwzględnością i energją, jakiej prawdziwe dobro Narodu i rzetelny interes Ojczyzny wymaga, ustosunkować się do głównej narodowej wady: tolerancji dla wszelkiego błędu. Dla ludzi z miłością, dla błędu z nienawiścią, jako dla moralnego zła. Młode pokolenie musi mieć dziś tak mocne ideały, jak wielkie ma tradycje krzyża i miecza.

Żadnych kompromisów.
Żadnych wahań.
Żadnych wątpliwości.

Młode pokolenie polskie, będzie więc budować Ojczyznę w myśl swoich ideałów, uważając to za spełnienie swego obowiązku względem Boga — za spełnienie swego najwyższego obowiązku indywidualnego i zbiorowego. Będzie żądać poszanowania dla tak pojętego światopoglądu. a kto tego poszanowania okazać nie potrafi — tego siłą własnego postępowania do szacunku należnego zmusić zdoła. Wywalczać będzie realizowanie myśli katolickiej na wszystkich polach i we wszystkich dziedzinach życia polskiego: oparcia całego światopoglądu narodowego na katolicyzmie.

Niema przybudówek ideowych: świat zna tylko uczciwe, rzetelne budowanie, albo karjerowiczostwo i tandetę. My chcemy budować rzetelnie. Kto nie chce budować razem z nami, ten albo politowania godzien, bo nie widzi, albo jeśli widzi, że błądzi, kłamie sam przed sobą i przed innymi.

Niema bowiem innego fundamentu, jak Kościół Katolicki, to żywe ciało mistyczne wszystkich wiernych przeszłych, teraźniejszych i przyszłych pokoleń z Jedną Głową Chrystusem — Kościół, jedynie posiadający i przekazujący ludzkości pełnię życia i prawdy. Kto zatem nie na Kościele buduje, wznosi dom swój na piasku bezdennym, lub na grzązkiem trzęsawisku, które go prędzej czy później pochłonie i śladu człowieka, ani jego prac nie zastawi.

My chcemy budować na Opoce Piotrowej.

To jednak nie wystarcza praktycznie, bo postawiwszy sobie jasno cel trzeba realnie nakreślić drogę postępowania, trzeba posiąść metodę konsekwentnego realizowania tego dążenia, w każdej chwili codziennego życia, by ów zawsze odświętny światopogląd, nie był jednak tylko od święta.

---

*) Patrz w tej sprawie artykuły O. Jacka Woronieckiego O. P.

A więc dążenie do Prawdy Najwyższej, Wszechobejmującej, Wiecznej i Niezmiennej — Prawdy Bożej, której z dniem każdym więcej ma być w życiu naszem własnem i w życiu narodowem, które jej tak bardzo potrzebuje. Ma ona z wiary wstąpić w nas i przez nas z woli wcieloną być w życie, by objąć wszystko miłością. Ową nieśmiertelną Veritas przeniknąć życie i ją samą życiem przeniknąć, by tak pojęte życie, miast być płaskiem i płytkiem „spychaniem godzin w nicość" — było bezustannym, świadomym hołdem rozumnych stworzeń dla Stwórcy.

Życie w oparciu o Prawdę Wieczną nabierze jej wartości, której cechami są niezmienność i powszechność. Zmiennym zaś jedynie może być tylko stosunek mniejszego lub większego oddalenia od prawdy, zależny od stopnia jej poznania przez umysł ludzki, do objęcia zupełnej pełności Odwiecznej Prawdy w tem życiu niezdolny. Stąd mniejsze lub większe wcielenie tej Prawdy w życie, jej realizowanie. My chcemy wcielać w życie pełnię Prawdy, tak jak ją nam podaje Kościół Katolicki.

Bez kompromisów i targów, bez fałszywej pokory, która jest tylko obłudą i formą ludzkiej pychy. Na nią niema miejsca w sumieniu katolickiem. Jak działać, mówi nam Doctor Angelicus, św. Tomasz z Akwinu: „Magnanimiter in re, humiliter autem in modo, fortiter et suaviter" *) (II q. 129. a. 3).

Ton tak pojętej akcji katolickiej obejmuje wszystko w dwóch zasadniczych cechach katolicyzmu: jego uniwersalizmie i objektywizmie. Dźwięczeć on musi wszędzie i we wszystkiem: w życiu indywidualnem i zbiorowem: w mowie i czynach, w samych nawet poruszeniach myśli, byśmy jedną, harmonijną w człowieku widzieli całość, by tą całością rządziło, na niej oparte praktyczne sumienie, wspomniany już przez nas „sensus catholicus". Pod jego kątem widzenia pragniemy ujmować swe zadania indywidualne, społeczne i narodowe — bo z niego wszystko bez wyjątku wypływa.

Katolicyzm będzie nam tedy miarą i busolą całego światopoglądu: na jednostkę i naród, na życie międzynarodowe, na wiedzę i twórczość tak naukową jak artystyczną, na żmudne prace i słoneczne wzloty ducha, na dni walk zda się beznadziejnych i chwalebnych zwycięstw... na wszystko. Albowiem nic niema, coby mu podlegać nie miało.

Zadania nasze, jako dzieci Kościoła Katolickiego i synów Ojczyzny, są wielkie, przedewszystkiem właśnie w tej Ojczyźnie. Istnieje bowiem hierarchja moralna w obowiązkach, tak jak istnieje hierarchja społeczna w życiu Narodu. Miarą tej hierarchji jest zasada: „caritas bene ordinata ancipit a se" **). A dziś więcej niż kiedykolwiek potrzeba pracy w Ojczyźnie, wielkich wysiłków na wszystkich szczeblach narodowego życia, we wszystkich dziedzinach twórczości.

Potrzeba tedy przygotować się do czekających nas zadań, przez wielkie dzieło wychowania charakterów, ukształcenia umysłów i serc.

Należy w sercach większą miłość zapalić, a w czynach większą skrzesać tężyznę. Zacieśnić i wzmódz młode szeregi, oprzeć się na wspólnych dążeniach, na wspólnych umiłowaniach, wspólnej woli skiero-

---

*) Wznioślejszy w czynie, pokorniejszy w sposobie, mocniejszy i słodszy.

**) Miłość dobrze zrozumiana od siebie winna się zaczynać.

wanej do jednego celu służby Kościołowi i Polsce. Pogłębić trzeba własny światopogląd przez czerpanie z przebogatych źródeł myśli i filozofji katolickiej, przez zasilenie nią skarbnicy ducha narodowego: rodzimej kultury i twórczości. Rozszerzać mamy bowiem własne dusze, otwierając je naoścież na wejście Prawdy w całym blasku i mocy, rozprzestrzeniać horyzonty myśli, przez wyjście z ciasnego partykularyzmu ducha, przez otwarcie oczu i uszu szeroko na Boży świat. Oczyścić mamy i przewietrzyć ciasne zaułki przesądów, kryterjów, warstwy, grupy, czy doraźnego, poziomego interesu. Szerzącemu się wokoło nas moralnemu zepsuciu i zagrażającej duchowi narodowemu gangrenie przeciwstawić tężyznę ducha i płynącą z niej siłę fizyczną mocny czyn, ofensywę, nie defensywę tylko. Nie wolno nam tylko się bronić, mamy obowiązek z pieśnią zwycięstwa na ustach pierwsi ruszać do ataku w walce o wielkie ideały Katolickie i Narodowe. Szerzyć mamy świadomość wielkich obowiązków młodego pokolenia w Ojczyźnie, a zarazem szerzyć żywe poczucie przynależności do Kościoła Powszechnego; wzmagać poczucie odpowiedzialności, pogłębiać zasady bezwzględnej karności i poszanowania dla prawdziwych, z Prawem Bożym zgodnych autorytetów, bo one są gwarancją ładu i pomyślnego rozwoju w życiu społeczeństw i narodów; wyuzdanemu cynizmowi przeciwstawić prawdziwą wiarę; zepsuciu dzisiejszemu własną prawdziwą wartość moralna i siłę odporu zorganizowanego na jej fundamencie całego Narodu. Na miejsce bezmyślności i tępoty szerzyć prawdziwe, głębokie zainteresowania, wielkiemu głodowi Prawdy dać się nasycić u jej źródła w Kościele Katolickim; wlać więcej życia tętniącego miłością z ducha Bożego płynącą — w zobojetniałą na piękno i dobro, a tchnącą nienawiścią psychikę dzisiejszego człowieka, w życie nieść nowe wiecznie młode wartości na starych prawdach oparte; odrodzić je i przeobrazić w Tym, który powiedział o sobie: „Ego sum via, veritas et vita" *). (Joan, XIV, 6).

W tej służbie dla Boga i Ojczyzny stajemy dziś Bez Przyłbicy.

Stanisław Brzeziński.

KONIECZNOŚĆ WYKSZTAŁCENIA TEOLOGICZNEGO.

Teologja, to nauka o Bogu. O Bogu także uczy filozofja, zajmująca się najogólniejszemi zagadnieniami bytu. Teologja w właściwem znaczeniu zajmuje się Bogiem i stosunkiem stworzenia do Boga, badając te stosunki na podstawie źródeł wiary i objawienia, zawartego w Piśmie Świętem, nauce, życiu i praktyce Kościoła, który wiarę od czasów apostolskich przechowuje.

Dwie są różnice zasadnicze między filozofją a teologją: przedmiot filozofji to najogólniejsze zagadnienia bytu — cognitio rerum per earum ultimas causas, — a przedmiotem Teologji to Bóg i stosunki, jakie istnieją między Bogiem a stworzeniem; druga różnica — to sposób i metoda ba-

*) Jam jest droga, prawda i życie.

dania. Filozofja opiera się na rozumowem poznaniu, a Teologja na poznaniu, kierowanem przez wiarę.

Jeżeli filozofja zajmuje się Bogiem, duchowością duszy ludzkiej, wolnością woli, to bada te prawdy o tyle, o ile je człowiek bez nadprzyrodzonej pomocy łaski wiary poznać może. Teologja zaś te zagadnienia rozpatruje, kierując się światłem wiary, i ucząc, co o tych zagadnieniach mówią źródła objawienia zawartego w Piśmie Świętem i tradycji apostolskiej.

Teologja opiera się do pewnego stopnia na filozofji, bo kto chce przystapić do Boga, mówi św. Paweł, powinien wiedzieć, że jest Bóg, który karze zło a nagradza dobro, zatem teologja wychodzi z założenia, że istnieje Bóg osobowy i różny od świata, że dusza jest wolna i nieśmiertelna, i odpowiedzialna za swe czyny przed Bogiem. Teologja nie z każdą filozofją się zgadza: nie godzi się z filozofją idealistyczną, nie uznającą objektywnej i transcedentnej egzystencji Bożej, nie godzi się także z filozofją pozywistyczną formy Kantowskiej czy Comtowskiej, bo agnostycyzm, pozytywizm, kantyzm godzi w możliwość objektywnego poznania rzeczywistości. Teologja uznaje wartość i niezależność wszystkich innych nauk. Pragnie rozwoju nauk ścisłych i uznaje je jako źródło prawdy o świecie materjalnym, ale pragnie też rozwoju nauk humanistycznych, szczególnie nauk historycznych, bo objawienie, jako fakt dziejowy musi być stwierdzane takiemi samemi metodami, jak inne zdarzenia dziejowe.

Teologja wychodzi z założenia, że cała rzeczywistość, tak świata materjalnego jak i duchowego, jakoteż i Boskiego jest dostępną dla badań ludzkich. Stąd też właśnie teologja lubo nie wtraca się w rozwój i samodzielność innych dziedzin wiedzy, jest w najwyższym stopniu zainteresowana w poznaniu prawdy wogóle. Teologja głosi konieczność rozwoju i pielegnowania wszelkich nauk. Stąd płynie, że właśnie teologowie z wielkim pietyzmem przechowali to wszystko, co się tyczy nauki i wiedzy. Teologja nazywa się królową nauk w tym sensie, że jej przedmiotem jest Bóg, i że tron swój opiera jako królowa w tym wypadku o podwaliny, dostarczane przez wiedzę ludzką wogóle.

Ludzkość rozwija się nierównomiernie; są okresy, gdzie większe zainteresowanie budzą nauki przyrodnicze, inne gdzie kwitną nauki filozoficzne i humanistyczne, a inne gdzie rozwijaja się głównie nauki teologiczne. Nie wolno jednak nigdy ograniczać się tylko do jednego typu nauk; trzeba je wszystkie pielęgnować. Nigdy nie wolno nieinteresować się światem ducha i Bogiem.

Od w. XVIII zainteresowanie się wiedzą teologiczną zanikło. Powody tkwią przedewszystkiem w rozłamie religijnym, jaki nastapił na skutek reformacji. Już przedtem, w w. XIV i XV z powodu humanizmu, sceptycyzmu i rozdziału miedzy wiedza i wiarą, nauki teologiczne nie rozwijały się należycie. Ludzkość zwróciła sie w inne dziedziny; zajeła się literaturą i sztuką. Filologja, rozwija się świetnie pod wpływem klasycyzmu i za tem poszedł rozkwit literatur narodowych u ludów europejskich, ucywilizowanych pod wpływem nauki Kościoła i uniwersytetów, w których nauka głównie się skupiała w średnich wiekach koło zagadnień teologicznych i ściśle z niemi zwiazanych zagadnień filozoficznych. Próby reformy, już w XV w. podjęte, przyczyniły się do pewnego rozwoju nauk teologicznych. Potrzeba wykładu Biblji, pociągnęła za sobą nie-

słychaną ilość jej tłumaczeń, komentarzy do niej, wielka ilość wydań dawnych przekładów Biblji, zainteresowanie się tekstami pierwotnemi. Już 50 lat po wynalezieniu druku istnieje przeszło 50 wydań Biblji łacińskiej; powstają liczne wydania Biblji hebrajskiej, pojawiać się zaczynają biblje greckie w kształcie Poliglotty; to daje miarę, że już przed reformacją nauki teologiczne się zaczęły ożywiać. Odczuwano w okresie przedreformacyjnym potrzebę jak najlepszych wydań Pisma Świętego.

Za tem poszły w w. XVI i XVII wydania Ojców Kościoła, ksiąg liturgicznych. Gdyby reformacja nie była wprowadziła tej wielkiej literatury polemicznej, zdaje się, że rozwój nauk teologicznych byłby się już zaczął wcześniej znacznie. Polemika jednak i indywidualny, właściwy reformatorom swoisty sposób zapatrywania się na wszystkie zagadnienia teologiczne wprowadził chaos w zagadnienia teologiczne: rozpaliły się namiętności tak silne w tych umysłach, głęboko wierzących, i teologja czasem na tem ucierpieć musiała. Prawda, że w Kościele katolickim, szczególnie we Francji, gdzie w w. XVII dzięki wielkiemu rozwojowi Francji zaczyna się rozwijać bujne życie kościelne, nowi święci, powstające specjalnie kongregacje, poświęcone wychowaniu kleru a także pielęgnowaniu nauki, w dalszym ciągu kontynuowały ruch, zaczęty w w. XVI.

I tam to zaczęły się ukazywać wielkie wydawnictwa zbiorowe Ojców Kościoła, zbiory źródeł do dziejów Kościoła, do historji, do liturgji, zbiorowe bibljoteki biblijne. Ale o ile jeszcze w w. XV i XVI ruch teologiczny obejmował także inteligencję świecką, o tyle w w. XVII ruch ten stawał się coraz bardziej dziedziną duchowieństwa. Długo dzieła teologiczne wydawano wciąż po łacinie, a tymczasem dzieła naukowe z innych dziedzin drukowano w językach nowoczesnych.

Walki i spory religijne osłabiły wiarę żywą najpierw właśnie w szczytach społeczeństwa, które coraz bardziej ogarniał materjalizm, liberalizm. W w. XVIII, zrywającym gwałtownie z tradycją poprzednich wieków w dziedzinie filozofji, którą oparto na nowych podstawach, filozofja stała się sceptyczną w stosunku do wielu zagadnień podstawowych, osłabiano znaczenie dowodów filozoficznych na istnienie Boga. Początki temu dał już Kartezjusz, duchowy ojciec Barucha Spinozy. To samo widzimy u Leibnitza, Wolffa. To doprowadziło do logiki kantowskiej, która zaprowadziła rozdział zupełny między poznaniem świata empirycznego a poznaniem świata duchowego. Grunt zresztą był gotowy już pod nowy kierunek. Walki rządów absolutystycznych na Zachodzie z Kościołem, bardzo osłabiły jego powagę. Rozdział religijny podminował wiarę sfer inteligencji, a hasła rewolucji francuskiej osłabiły wiarę w szerokich sferach ludu. Władza świecka, wdzierająca się w dziedziny religijne, rozdział Kościoła od Państwa, hasła skrajnego indywidualizmu, subjektywizmu oczywiście nie sprzyjały teologji. Wyparto teologję z uniwersytetów, zamknięto w murach seminarjów teologicznych i tak się stało, że inteligencja nie odczuwała żadnej potrzeby zajęcia się zagadnieniami teologicznemi. Szczególniej kraje katolickie, podminowane febronjanizmem, józefinizmem, galikanizmem, okazały się wrogie dla ruchu i rozwoju nauk teologicznych. O ile jeszcze na uniwersytetach była teologja, to była uzależniona od państwa. Kraje protenstanckie zachowały u siebie dawne tradycje uniwersyteckie i tam teologja się zachowała, ale przeszła zupeł-

nie w ręce ludzi świeckich. Zatem także przekształciła się zupełnie. Bo stając pod wpływem metody indywidualnego wykładu Biblji, prędko się przeniknęła hasłami racjonalistycznemi. Rozdział między teologją katolicką a protestancką stał się zupełny. Inteligencja w krajach katolickich nie tyle z obojętności religijnej, ale może więcej z pewnej obawy instynktowej, aby nie stracić resztek swej prostej wiary, uratowanej jeszcze od ojców, przestała się zupełnie interesować zagadnieniami teologicznemi. Było to ogromną szkodą.

Pierwszy odruch zaczął się w Niemczech w połowie XIX w. Tam pod wpływem wielkich umysłów, jak Goerresa, Kettelera, kard. Geissela Dipenbrocka, Schorlemer - Alst, Kolpinga, pod wpływem korzystnej także konstytucji w r. 1848 zaczęło się wielkie odrodzenie religijne. Katolicka akcja została ujęta w silne ramy organizacyjne, wciągnięto w tę akcję nietylko inteligencję, ale i najszersze sfery społeczne. Pisma Kettelera przekonały wnet, że jedyne lekarstwo na trudności socjalne znaleść można tylko w nauce katolickiej. Stąd odrodzenie tej nauki. Pojawiają się uczeni tej miary, jak Möhler, Kleutgen, Döllinger, Hergenröther, Hefele, Hettinger, Albert Maria Weiss i wielu innych. Teologiczne zagadnienia omawia się już obecnie prawie wyłącznie w języku niemieckim, bo cała inteligencja odczuwała potrzebę zapoznania się z zagadnieniami teologicznemi, nietylko temi, które miały znaczenie praktyczne, ale także interesowano się zagadnieniami ściśle teoretycznemi, naukowemi. Z Niemiec ruch ten przerzucił się do Francji. Tam rozdział Kościoła od państwa, usunięcie fakultetów z uniwersytetów, szkoła bezwyznaniowa pokazały katolikom, że trzeba się na własnych oprzeć siłach, trzeba nanowo zdobyć społeczeństwo, a więc trzeba zorganizować szkolnictwo katolickie prywatne od szkół elementarnych aż do najwyższych. Zaczęto nadto zakładać obok seminarjów, teologiczne instytuty naukowe, gdzie wykładają nauki teologiczne obok nauk innych, tak uczeni księża, jak i ludzie świeccy, w pięknej harmonji pracujący nad rozwojem wszelkich gałęzi wiedzy, pielęgnując nauki teologiczne w języku narodowym. W ten sposób tworzą się kadry potężne inteligencji, nietylko duchowo urobionej, ale znakomicie uświadomionej w duchu nauki katolickiej. Inteligencja katolicka Francji interesuje się zagadnieniami teologicznemi i bierze żywy udział w ruchu naukowym teologicznym. Tworzy dzieła w duchu katolickim. Bogata dzisiaj literatura katolicka Francja, owiana najczystszym duchem wiary, omawia wszystkie zagadnienia życiowe w duchu nauki i zasad ewangelicznych; przytem wolną jest od najmniejszej skazy i błędów współczesnych. Czem żyje? Czyż nie właśnie tem, że tak głęboko się przeniknęła więdzę katolicką.

Ile to w naszej literaturze polskiej rzeczy pięknych pod względem religijnym, jakie bogactwa myśli religijnej mamy w dziełach naszych pisarzy i poetów, nietylko u Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, ale także u nowszych i najnowszych, od Sienkiewicza począwszy, a skończywszy na Wyspiańskim, Reymoncie, Kasprowiczu. Ale niestety nasi wielcy pisarze rzadko sobie zadali trud przestudjowania głębiej teologji, nie zawsze też umieją odróżnić dzieła teologiczne katolickie od niekatolickich. I dlatego obok rzeczy przecudownych, ileż tam jest rażących z punktu widzenia teologicznego błędów, które są niemożliwe u pisarzy katolickich Francji, Niemiec, Włoch, Ameryki. Czemu? Bo tamte na-

rody już zrozumiały dawno, że nie można studjów teologji katolickiej zacieśniać tylko w ramach seminarjów, w ramach fakultetów.

U nas w Polsce powinna inteligencja w pierwszym rzędzie szukać pogłębienia swej wiedzy teologicznej. Zakres wiedzy ludzkiej jest olbrzymi, jest tak olbrzymi, jak szeroki jest zakres rzeczywistości; bo przedmiotem wiedzy jest i będzie cała rzeczywistość.

W w. XIX pozytywizm wyrósł z ducha czasu, z indywidualizmu, z lekceważenia tradycji, z dobrowolnego ograniczenia badań naukowych litylko do sfery świata zmysłowego, do nauk przyrodniczych, do matematyki. Prawda, patrzymy na triumf wiedzy ścisłej w naukach przyrodniczych; człowiek dzięki tym naukom stał się bogatym, stał się silny, ale człowiek ten szczęścia nie znalazł i nie dał go. Tak samo jak łatwo buduje, tak samo burzy. Dzisiaj jakże trudno ludzkości podnieść się z upadku, a jeszcze trudniej znaleść jej przychodzi drogi do podniesienia się. Życie jest bogatsze niż to życie doczesne. Wiecznie prawdziwemi są słowa Jezusa: „niebo i ziemia przeminie, ale słowa moje nie przeminą, Jam jest droga, prawda i żywot". Piękne są te czyny i zdobycze materjalne, zabiegi Marty, ale potrzeba dzieł innych, potrzeba kontemplacji Marji, „bo ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie Boga żywego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa". Ludzkość może być szczęśliwa nawet przy bardzo małych środkach materjalnych, może być szczeęśliwa i twórcza bez wielkich technicznych zdobyczy. W człowieku jest duch wielki, nieśmiertelny. Tego trzeba poznać przedewszystkiem. Wszystko stworzenie Boże jest wielkie, ale człowiek, jego duch jest obrazem Bożym. Stąd człowiek, poznając siebie, stokroć lepiej poznaje także i rzeczywistość Bożą, której jest odźwierciedleniem, odbiciem. Człowiek musi zatem poznać świat także wewnętrzny, stąd dążenie do ogarnięcia całej wiedzy o człowieku; stąd antropologja, archeologja i historja, etnologja i socjologja, prawo i moralność, filologja i filozofja. Te wszystkie nauki trzeba pielęgnować, trzeba pielęgnować znajomość kultury ludzkiej we wszelkich jej objawach, w sztuce, literaturze, poezji i malarstwie. Te nauki otwierają drogi do świata ducha, ale oczywiście człowiek każdy musi siebie studjować, poznać swą osobę, jej dążenia, jej wady i przymioty. Wszak „Poznaj siebie" uważano stale za mądrość prawdziwą, ale poznanie to winno być prawdziwe, objektywne, usilnie niech człowiek dąży do tego poznania, a wtedy już nietylko będzie miał moc fizyczną, ale zdobędzie moc ducha. Wielu jest ludzi bogatych i mocnych, już mniej jest ludzi urobionych wewnętrznie, mało bardzo świętych. Prawdziwie mądrzy są ci tylko, co znają Boga „ten jest żywot wieczny, aby Ciebie poznali Boga żywego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa". Boga poznać można na innych drogach: na drodze badań rozumowych i na drodze modlitwy i pracy wewnętrznej. Ta druga droga jest prostszą, prędzej prowadzi do Boga i do świętości, ale intelekt musi być nastawiony jak zwierciadło i kryształ na wszystkie promienie prawdy; one zewsząd do rozumu wchodzą. Chodzi głównie o nastawienie umysłu na promienie światła Bożego. Te promyki są w nauce każdej: są w przyrodniczych naukach, są w naukach humanistycznych, ale są najsilniej ześrodkowane w objawieniu, w teologji, która stara się objawienie zgłębić, przyswoić sobie, dostosować do prawd objawionych wszystkie dążenia, zdobycze ducha człowieka. Tak mało dzisiaj całych ludzi, doskonałych ludzi, bo tak mało

ludzi, znających całą prawdę. Gdy będziemy rzeczy rozpatrywali z punktu widzenia bożego, unikniemy roznamiętnienia, unikniemy subjektywizmu, będziemy daleko objektywniej, zatem więcej realniej patrzeć na wszystko.

W jaki sposób się zapoznać z teologją? Przez czytanie. Tu pomocą być mogą: 1) bibljoteki teologiczne, 2) przez tworzenie kółek studjów katolickich: wszędzie, w każdej organizacji młodzieży katolickiej winno być takie kółko studjów. We Francji, Niemczech i w innych krajach katolickich niema organizacji katolickiej, a szczególniej niema żadnego stowarzyszenia inteligencji, gdzieby nie było kółek samokształcących teologicznych, odpowiednio kierowanych. W tych kółkach się toczą rozmowy, dyskusje; nie dysputy, bo te na szczęście ustały, bo one prowadzą tylko do rozterki i roznamiętnienia. Oczywiście w kołach takich tworzy się materjał przerobiony znakomicie. Kółka te sprawiają. że każdy członek kółka wszystkie swoje wysiłki intelektualne poddaje pod światło wiary. Nic więcej nie zapładnia umysłu, jak nakierowanie go ku światłu, płynącemu z Objawienia, z Ewangelji.

Kiedy potem czonkowie koła tak się wyrobią, mogą zabierać skutecznie głos w zagadnieniach katolickich, a zabierając głos, pisząc o nich, wyznają tem samem wiarę ore et escriptis, stają się szermierzami Kościoła. Gdyby kiedy w Polsce stanąć trzeba było do walki o światopogląd Ewangelji ze światem antichrześcijańskim, wówczas konieczną będzie elita wyrobionej, wykształconej inteligencji, któraby umiała przemówić w obronie szkoły katolickiej, wychowania katolickiego, katolickiej rodziny, świętości i nierozerwalności małżeństwa i t. d. Ale nietylko kółka; — czas już, aby nasza młodzież zapoznała się wprost z wiedzą teologiczną. Ojciec Święty życzy sobie, aby młodzież świecka uczęszczała na wydziały teologiczne. Świeżo w Nymwedze otwarto właśnie podwoje fakultetu teologicznego dla młodzieży obojga płci. U nas w Polsce także fakultety teologiczne chętnie widzą wśród słuchaczy studentów świeckich.

Teologja jest nauką specjalną. Jej źródłem jest wiara, wiara dostarcza materjału: objawienie, które jest przedmiotem badań, teologicznych. Teologja winna także orjentować się w swoich badaniach ku temu, co się wkoło dzieje. Teologja będzie twórczą, gdy uczeni teologowie będą pamiętali o tem, że słowo Boże jest życiem, że ono jest żywe i wnikające w wnętrzności ducha, tam gdzie się styka dusza z duchem, jak się św. Paweł wyraża. Życie nowe, wciąż pytania teologji stawia; nanowo trzeba odpowiadać na zagadnienia powstające. Jest to zadanie teologa; ale wszyscy powołani jesteśmy do współpracy.

Od lat kilku prowadzę koło studjów katolickich; mam to przekonanie, że dużo sprawiło dobrego w dziedzinie pogłębienia wiedzy religijnej u jego członków i uczestników, ale dużo też dała nam teologja. Zatem iść trzeba za przykładem inteligencji w krajach zachodnich, Niemiec, Francji, Włoch, Anglji, Ameryki; jeżeli tam się obserwuje nowe życie i rozkwit, to płynie stąd, że inteligencja tych krajów dąży do objęcia swoim rozumem wszystkiego, całej rzeczywistości, bo prawda to nic innego tylko adaequatio rei et intellectus.

Niema takiej siły, coby tamować mogło trwale drogę do prawdy Inteligencja musi mieć wykształcenie uniwersyteckie, universitas studiorum obejmuje wszystkie dziedziny wiedzy ludzkiej i Boskiej. Przez czasy

dzisiejsze płynie jakiś nowy prąd, świat szykuje się do walki, dwa obozy przeciwnie się gotują, coraz wyraźniej się zarysowują. Kościół katolicki ma poczucie i świadomość swej misji, gotuje się do urzeczywistnienia królestwa Bożego, duch misyjny ogarnia narody, spieszno mu, aby wszystkim narodom zanieść ducha ewangelicznego. Ale także trzeba go wcielić we wszystkie nasze instytucje, w całe nasze życie państwowe, rodzinne i społeczne. Wielki papież Leon XIII w swoich proroczych encyklikach o rodzinie, o małżeństwie, o liberaliźmie, o państwie i o kwestji socjalnej nakreślił w wielkich linjach program przyszłego królestwa Bożego. Pius X tchnął w ten program życie swojemi reformami; Benedykt XV pokazał światu w czasie wielkiej pożogi wojennej drogi do pokoju, a Pius XI te myśli poprzedników urzeczywistnia w encyklikach o studjach teologicznych, o misjach, o zadaniach królestwa Bożego. Aby te encykliki zrozumieć, aby je umieć wcielić w czyn, aby akcja katolicka, której zarysy już nie w jednym narodzie, ale we wszystkich narodach się ujawniają, objąć mogło wszystkie narody, trzeba by młodzież się w życiu uniwersyteckiem zapoznała z naukami teologicznemi. Lekarz nie może należycie spełnić swego zadania bez znajomości duszy, ducha ludzkiego, bez znajomości należytej wielkiego wpływu ducha na człowieka jego stanu psychicznego i zdrowotnego. Cały szereg zagadnień, jak kwestja maltuzjanizmu w małżeństwie, leczenie chorób natury psychiczno-duchowej, jest w ścisłym związku z dziedziną teologji, czego dowodem t. zw. medycyna pastoralna. To samo tyczy się prawnika, to samo humanisty, filozofa; ileby sztuka zyskała, gdyby artysta znał zagadnienia teologiczne, gdyby malarz wiedział, co to jest ekstaza, co to jest kontemplacja i wszystkie jej przejawy i formy. Odwrotnie też teolog powinien rozumieć także wielką wagę badań naukowych. Naogół wie to teolog przynajmniej teoretycznie, bo wierzy, że Bóg jest źródłem wszelkiej prawdy. Zatem niech młodzież się interesuje wykładami teologicznemi, niech stara się nawet o formalne studjum poszczególnych gałęzi wiedzy teologicznej.

Do pracy nad podniesieniem duchowem ludzkości należy wezwać wszystkich, inteligencję w pierwszym rzędzie. Duchowieństwo samo tej pracy nie podoła. Trzeba tę rękę wydłużyć, trzeba sięgnąć po pomoc. Ale nato trzeba inteligencji głęboko uświadomionej, nietylko o celach, jakie Królestwo Chrystusowe sobie dzisiaj zakłada, ale to uświadomienie musi być wszechstronne. Człowiek z woli Bożej ma być panem nieba i ziemi. Ziemię podbija wiedzą, środkami jakie mu dostarcza wiedza ścisła, w świat ducha wnika przez poznanie siebie, ludzi i ludzkości przez oparcie kultury na zasadach chrześcijańskich; siebie zaś z Bogiem jednoczy przez poznanie Boga, przez bogate życie wewnętrzne, przez ducha modlitwy i świętości, opartej na woli wyćwiczonej doskonale w cnotach wszystkich: umysł u nich ogarnia cały świat prawdy boskiej i ludzkiej. Wtedy w człowieku nastanie sharmonizowanie wiary i wiedzy, wolności autorytetu.

Ks. dr. Wilhelm Michalski C. M.,
prof. Uniw. Warszawskiego.

W SPRAWIE WYCHOWANIA.

Jedną z najważniejszych kwestji w Polsce jest obecnie sprawa wychowania. Pozornie zdawaćby się mogło, że w sprawie tej panuje cisza, na powierzchni życia państwowego nic się w tym kierunku nie dzieje. Ale istnieją poważne symptomata, że kwestja ta niezadługo stanie się aktualną. Związek Nauczycielski Szkół Powszechnych i Związek Zawodowy Nauczycielstwa Szkół Średnich powzięły bowiem na Zjeździe Wychowania Moralnego w Warszawie w dniach 81go i 9-go kwietnia 1926 roku rezolucję, domagającą się wprowadzenia nauczania czysto laickiego, a tę samą myśl propaguje Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich w swoim „programie minimalnym", uchwalonym 21 lutego 1926, oraz Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Szkoła laicka jest bez żadnej wątpliwości — środkiem walki z religją i to jednym z najskuteczniejszych. Bo prostem jest, że w tego ręku będzie przyszłość, kto potrafi zawładnąć umysłem i duszą dziecka. A najpewniejszą do tego drogą jest szkoła.

Ojciec Coulet pisze:

„Istnieje koncepcja laicka społeczności ludzkiej, życia rodzinnego, ekonomicznego i społecznego, życia politycznego i Państwa, którą to koncepcję chce się przeciwstawić koncepcji chrześcijańskiej i doprowadzić do definitywnego jej zwycięstwa, koncepcja którą Pan Duguit nazywa rodzajem dogmatu narzucającego się wyznawcom nowej religji, religji laicyzmu, która to ma być przeciwstawiona kultowi tradycyjnemu. Otóż najpewniejszym środkiem do tego celu, to przeniknąć koncepcją tą młodzież, dać jej niejako oddychać tą koncepcją razem z powietrzem, którem oddycha w szkole. Na to jednak (by cel ten osiągnąć) trzeba o ile możności odsunąć młodzież od wszelkiego wpływu przeciwnego. Stąd konieczność... zaprowadzenia państwowego monopolu nauczania".[1])

Tu dochodzimy do zapytania, które stanowi temat niniejszego referatu: w czyim ręku ma leżeć wychowanie młodzieży, rodziców czy państwa?

W wychowaniu dziecka zainteresowane są trzy strony: samo dziecko, jego rodzice i państwo. Rozpatrzmy więc prawa i obowiązki tych trzech stron odnośnie do sprawy wychowania z katolickiego punktu widzenia.

Dziecko jest osobą, jako taka ma osobisty cel do spełnienia i osiągnięcia. Dlatego nikt nie może go, żeby się tak wyrazić, zasekwestrować, by z niego zrobić niejako rzecz na usługi jakiejś klasy, jakiejś doktryny politycznej lub społecznej albo jakiejś tezy filozoficznej. Dziecko ma pod każdym względem prawo do PRAWDY, jako do środka, niezbędnego do spełnienia wszelkich zadań życiowych.

Ale, jak błądzi socjalizm, uważając dziecko za własność państwa, — tak też błądzi w przeciwnym kierunku liberalizm, przysądzając dziecku prawo narówni z człowiekiem dorosłym do kompletnej niezależności moralnej i inteluketualnej. Dziecko jest człowiekiem, ale człowiekiem in potentia, bo jest niezdolne wystarczyć samo sobie i zdane w zupełności na pomoc osób trzecich.

Jako osoba rozumna, wolna i odpowiedzialna, będzie ono w przyszłości obowiązane dążyć z własnej woli do tego celu osobistego, który

---

[1]) Ojciec Coulet — L'école et le foyer, Edition Spes.

mu nadał Bóg, dając mu życie. Zanim jednak obowiązek ten spadnie nań osobiście, ciąży on na tych, którzy mają nad niem opiekę, obowiązek podania mu wszelkich środków wiodących do tego celu. Dziecko bowiem, które nie żądało życia, raz urodzone ma prawo do życia.

Że zaś ani pod względem fizycznym, ani umysłowym, ani moralnym, samo sobie wystarczyć nie może, ponieważ siły fizyczne, rozum, wola, uczucie, wszystko to jest w nim in potentia, a bez rozwinięcia tych władz duszy i ciała nie mogłoby żyć — przeto ma ono prawo, by mu w każdym kierunku pomożono do tego, aby jego życie, początkowo czysto wegetatywne, tak pod względem fizycznym, jak moralnym i umysłowym rozwijało się aż do pełni całkowicie osobistego życia. Jak pod względem fizycznym ma prawo do tego, by umiejętnem chowaniem, wzmacniano jego organizm, wyrabiano muskuły, dawano mu podstawy zdrowia — tak pod względem umysłowym i moralnym ma prawo do tego, by wskazano mu drogę do Prawdy.

Rodzice mają więc obowiązek dać dziecku wszystko to, czego ono potrzebuje, tak pod względem fizycznym, jak intelektualnym i duchowym, by jego życie rozwijało się aż do całej pełni i by człowiek przyszły był wstanie swój cel życiowy osiągnąć. Innemi słowy, rodzice mają obowiązek dać dzieciom jaknajlepsze wychowanie.

Stwierdza to autoryt najwyższy, Kodeks kanoniczny, Kanon 1113, mówiąc: „Parentes gravissima obligatione tenentur prolis educationem tum religiosam et moralem tum physicam et civilem pro viribus curandi et etiam temporali eorum bono providendi" *).

Wspomnę jeszcze o jednem prawie dziecka, na które powołam się w innej części tej pracy. Wychowanie dzieci nastręcza wiele trudności i ciężarów, nieraz wiele ciężkich ofiar i poświęceń, które nie byłyby możliwe, gdyby nie miłość rodzicielska. Do tej miłości dziecko ma prawo na mocy prawa przyrodzonego. Te prawa dziecka określają odpowiednie prawa rodziców.

To co było powiedziane o prawach dziecka, wynika z samej natury rzeczy i jest oparte na prawie przyrodzonem. Jeżeli tedy sam Bóg nakłada na rodziców, jako konsekwencję praw dziecka, obowiązek wychowania go, to samo przez się musiał im dać prawo wychowania go.

Jak cytowany kanon stwierdził ten obowiązek rodzicielski, tak prawo rodziców z niego wynikające stwierdza List Pasterski Episkopatu francuskiego z 6-go lutego 1924 roku. : „Na mocy prawa przyrodzonego i na mocy ich powołania nadprzyrodzonego, są rodzice pod autorytetem Kościoła pierwszymi nauczycielami i pierwszymi wychowawcami swoich dzieci. Ich rzeczą jest **przed kilmkolwiek innym** nadzorować kształtowanie **się młodych istot, które im powierzyła Opatrzność"**. A ustawodawstwo nie stojące bynajmniej na katolickim punkcie widzenia, bo francuski Kodeks Cywilny w § 372, uznaje autorytet rodzicielski, co było zawsze interpretowane i rozumiane jako uznanie prawa rodziców do wychowania dzieci.

Rodzice mają obowiązek dać, względnie zapewnić swoim dzieciom takie wychowanie, jakie w myśl nakazów Kościoła uważają za najlepsze i najodpowiedniejsze. Rzecz prosta, że rodzice sami nie są w stanie dać

---

*) Rodzice mają własny obowiązek zapewnić swoim dzieciom możliwie gruntowne wychowanie religijne i moralne, fizyczne i obywatelskie.

dzieciom całego tego zasobu wiedzy, jaki im będzie w życiu potrzebny, że będą musieli wyręczyć się innemi osobami względnie instytucjami. Obowiązek wychowania pociąga za sobą prawo wyboru tych osób czy instytucji, którym rodzice wychowanie swoich dzieci zlecą i na które w tym celu swój autorytet przeleją. Te osoby, względnie te instytucje są wówczasc wobec dzieci zastępcami i pełnomocnikami rodziców, działającymi na mocy delegacji tych ostatnich.

Powiedzieliśmy, że dziecko jest osobą mającą jako taka osobisty cel do osiągnięcia, że posiada zatem prawo, by mu wskazano prawdziwe środki do tego celu wiodące. Że zaś ostateczny cel człowieka jest nadprzyrodzony, że celem tym jest widzenia Boga, zatem dziecko ma prawo do prawdy, przedewszystkiem pod tym względem, który dominuje i orjentuje plan moralny całego jego życia. Rodzice mając zatem prawo wychowania swych dzieci, mają niezbędne do tego celu prawo rodzicielskiego autorytetu.

Jakież są wobec tego prawa Państwa odnośnie do wychowania? Dziecko jest członkiem zorganizowanej społeczności ludzkiej, państwa, które nie może nie interesować się jego losem, gdyż bez niego przestałoby istnieć. Państwo jest w stosunku do dziecka jego opiekunem, którego prawa i obowiązki wynikają z nakazów Dobra Najwyższego z praw zasadniczych dziecka, wykazanych poprzednio i z odpowiadających tym ostatnim, praw rodzicielskich, w stosunku zaś do rodziców jest ich pełnomocnikiem, względnie zastępcą, wykonywując swe obowiązki wypływające z prawa Bożego. Państwo zatem ma prawo, jeśli dziecko utraci rodziców czuwać, by nie popadło ono w zaniedbanie i by miało potrzebną opiekę. O ile rodzice sprzeniewierzają się swojemu zadaniu wychowania dziecka, czy to pozbawiając dziecko tego, co mu jest pod względem materjalnym lub moralnym niezbędne, czy to narażając jego przyszłość, albo przez zupełną niezdolność do wychowania go, albo przez złą wolę lub gorszący sposób życia — Państwo ma prawo uwolnić dziecko z pod ich nieudolnego, względnie złego wpływu. Ma również prawo bronić dziecko przed nadużyciami lub szkodliwemi zaniedbaniami, zakazując naprzykład używania dzieci do pewnych prac, lub nakazując pewne przepisy. Tu występuję jako zastępca rodziców, którzy pod tym względem nie mogą mieć wpływu ani egzekutywy.

W interesie dobra ogólnego, zwłaszcza wobec postępu wiedzy i rozwoju wszystkich kierunków życia gospodarczego, wobec wymagań życia społecznego, ma państwo prawo wymagać pewnego poziomu wykształcenia ogólnego. Ma prawo organizować oświatę publiczną, to znaczy zakładać i oddawać do dyspozycji rodziców szkoły, ma prawo je prowadzić i dawać w nich wykształcenie, którego inicjatywa prywatna dać-by nie mógła, ma prawo żądać aby wszystkie szkoły, tak państwowe, jak prywatne odpowiadały pewnym wymaganiom duchowym i materjalnym, ma prawo żądać od wszystkich nauczycieli pewnego poziomu moralnego i uzdolnienia fachowego.

Kościół z racji Swego nadprzyrodzonego posłannictwa ma prawo wychowywać dzieci w wierze i etyce katolickiej, ma zakładać i prowadzić szkoły i kierować całym wychowaniem młodzieży w porozumieniu z państwem.

Kościół ma prawo rodzicom te obowiązki, które ciężą na nich pod względem wychowania religijnego dzieci nakazać i ma prawo pod tym względem ich zastępować o ileby oni obowiązków tych spełniać nie mogli lub nie chcieli, oraz w razie ich śmierci, starać się o religijne wychowanie ich dzieci.

Wreszcie Kościół ma prawo badać wychowanie, udzielane dzieciom i zwracać uwagę rodziców, a więc i ich pełnomocnika — Państwa na wszystko to, co w tem wychowaniu mogłoby stanowić niebezpieczeństwo dla duchowego życia ich dzieci.

Wszystkie te prawa Kościoła są logicznym wynikiem praw dziecka rozumianych oczywiście nie w sofistycznem i nie uwzględniającem faktycznego stanu rzeczy pojęciu liberalizmu, lecz pojętych z punktu widzenia prawa przyrodzonego i jako jego konsekwencja.

Przeciw powyższemu pojmowaniu sprawy wychowania podnoszą się głównie dwie doktryny: socjalistyczna, wychodząca z założenia, że Państwo jest pod każdym względem wszechwładne, a dzieci są jego własnością — oraz liberalna, stojąca na gruncie absolutnej niezależności dziecka. Ciekawym zaś jest, że te teorje, z tak diametralnie przeciwnych przesłanek wychodzące, w rezultacie obie dochodzą do tych samych wniosków, obie przyznają jedynie Państwu prawo do wychowywania dzieci, wyłączając wszelkie inne wpływy. Konwent wolnomularski w Saint-Etienne w r. 1899 wyraził przekonanie, że: „funkcje wychowawcze są funkcjami państwowemi i powinny należeć do Państwa". A w referatach Konwentu z r. 1898 znajduje się następujący ustęp: „Ponieważ Państwo, to My, przeto Państwo będzie republikańskiem i massońskiem". Chyba nie trzeba już dalszych tłomaczeń, dlaczego chce się oddać wszelki wpływ na dzieci jedynie Państwu. I nie jedyny to wypadek, zgodności rezultatów liberalizmu i socjalizmu. Wrogowie religji chcą mieć sojuszników wśród ludzi o najrozmaitszych zapatrywaniach — dla jednych więc ma się liberalizm, dla drugich socjalizm: „Getrennt marschieren, vereint schlagen" jak mówił Bismarck.

Rozpatrzmy obie te doktryny.

Hieronim Tarnowski.

(d. c. n.).

ENCYKLIKA „MORTALIUM ANIMOS" A PANCHRISTJANIZM i ANGLIKANIZM.

Gdy w czerwcu r. ub. przybył do Warszawy redaktor katolickiego pisma angielskiego The Uniwerse, p. Macdonald, odbyłem z nim szereg konferencyj na temat stanu katolicyzmu i protestantyzmu w Anglji. Uderzyło mnie nieco wtedy, nieprzejednane stanowisko Macdonalda wobec konferencyj mechlińskich i akcji lorda Halifax. Inteligentny, wysoko wykształcony i nawskroś katolicki ten redaktor angielski, nie wahał się nawet, nazwać unjonistów anglikańskich obłudnikami i wyraził swą nadzieję, że Rzym taksamo, jak w roku 1896 przez Encyklikę Satis cognitum,

wkrótce położy kres wszystkim złudzeniom, co do możliwości przywrócenia jednolitości religijnej niewłaściwemi drogami i metodami.

Kto był uczestnikiem ostatniego zjazdu unjonistycznego na Welehradzie, ten nie mógł nie spostrzedz pewnej roztropnej ostrożności Rzymu w tej kwestji. Nie można było przeoczyć w r. 1925, ostrzeżenia Stolicy Apostolskiej, co do udziału katolików w konferencji tak zwanego „praktycznego chrześcijaństwa" w Sztokholmie; taksamo, jak nie można było przeoczyć dekretu Świętego Officium, z 8-go lipca 1927 roku, zabraniającego katolikom, brania udziału w lozańskiej konferencji „wiary i organizacji kościelnej". Pozwolę sobie zaznaczyć, że Polska Katolicka Agencja Prasowa, poświęciła wyżej wspomnianemu dekretowi Świętego Officium trzy artykuły, z których jedynie skorzystał „Polak-Katolik", podczas gdy wszystkie inne dzienniki umieściły depeszę „PAT'a", iż: „nareszcie nastąpiła jedność i miłość w chrześcijaństwie". Przeciw zaś biuletynowi samej Konferencji Lozańskiej, wydała Polska Katolicka Agencja Prasowa z polecenia J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego energiczne ostrzeżenie. Po kongresie lozańskim K. A. P. pisał:

„Dziewięćdziesiąt najrozmaitszych wyznań zgromadziło się w Lozannie, by debatować nad podstawami uzgodnienia swego Credo i ustroju kościelnego. Właściwa zgoda nastąpiła tylko w jednym kierunku, a mianowicie, w nieprzejednanem stanowisku do Rzymskiego Katolicyzmu, czyli w stworzeniu — jak się wyraził korespondent Neue Züricher Zeitung — antyrzymskiego bloku wyznań chrześcijańskich. Bezcelowość rozmów lozańskich ujawniła się bardzo prędko. Wzięli w nich udział reprezentanci kościoła anglikańskiego, członkowie kościoła „zreformowanego", przedstawiciele schizmy greckiej; obok arcybiskupa Germanosa występował t. zw. „arcybiskup" Soederblom, który nie wierzy w bóstwo Chrystusa Pana, ani w egzystencję Boga osobowego. Przemówienia były zgóry przygotowane. Mówcy złożyli deklarację, spodziewając się zaakceptowania ich przez konferencję i unikając dlatego definicji zbyt jasnych. Tymczasem, żaden z tekstów nie był uchwalony: zgromadzenie, inspirowane przez Soederblom'a, postanowiło odesłać z powrotem wszystkie deklaracje reprezentowanym kościołom, w celu ponownego ich zbadania. Dla konferencji była to klęska. Gdy pastor W. Monod zachwalał t. zw. unję z miłości, arcybiskup Germanos odrzucał możliwość wspólności z tymi, co nie uznają siedmiu sakramentów, Boskiego pochodzenia Kościoła, jego organizacji hierarchicznej i Credo Nicejskiego. Te bezowocne próby stworzenia jedności religijnej poza prawdą istotną, nastręczają możliwość wielkiego niebezpieczeństwa: sugerując jednym, że wszystkie religje są dobre i prawdziwe, lub skłaniając innych do porzucenia prawdy objawionej, której z woli swego Boskiego Założyciela, Kościół Katolicki jest jedynym depozytarjuszem. Dysydenci odczuwają tęsknotę za jednością, którą zerwali. Niechże więc usłyszą głos Piotra i powrócą indywidualnie lub zbiorowo do jednego ośrodka jedności i prawdy, do katedry Piotrowej".

Są to niemal te same słowa, od których zaczyna się Encyklika „Mortalium Animos", potępiająca niesamowite konferencje tych t. zw. panchrześcijan. Wyraz panchrześcijanie, czyli wszechrześcijanie, po raz pierwszy został użyty przez redaktora kryptotestanckiego Le Temps, Jana Carrère, w r. 1919, jest więc stosunkowo młodym. Wobec ogromnego wrażenia, i to nietylko w świecie katolickim, które wywarła Encyklika Mortalium Animos" o prawdziwej jedności w wierze, pozwolę sobie podać ją tutaj w streszczeniu, ut eius expositio nescientibus fiat cognita et tamen scientibus non sit onerosa *). Wystarczy powiedzieć, że protestancka, kanadyjska agencja prasowa United Press już w 24 godziny po

*) Aby jej poznanie stało się wiadome dla tych, którzy jej nie znają, a dla tych co ją znają, nie stała się nauką powtórną.

ukazaniu się Encykliki podała jej treść dosłowną swym dziennikom; angielska Morning Post poświęciła jej szereg artykułów; niemiecka Evangel. Bund, zwalczając zaciekle Encyklikę, podkreśla jej jasną niedwuznaczność; szwedzki inicjator kongresu sztokcholmskiego, Soederblom, zwalcza ją ironicznie, podczas gdy jego protestanccy koledzy w Journal de Geneve, podkreślając jej „wysoce godny i poważny ton", ubolewają, że „tego najważniejszego dokumentu w ostatnich dziejach kultury chrześcijaństwa z powodu braku miejsca nie mogą podać in extenso". Prasa włoska, jak np. Secolo, Resto del Carlino, Corriera della Sera, Italia, zwracają uwagę na ducha Encykliki, w której przebija się fides intrepida Piusa XI i na beznadziejne wewnętrzne rozbicie anglikanizmu.

Encyklika Mortalium Animos o prawdziwej jedności w wierze, ma przedewszystkiem znaczenie praktyczne, w czasie, gdy tęsknota za utraconą jednością religijną, budzi się coraz bardziej w duszach szlachetnych.

„Szukając pewnego rodzaju wspólnej podstawy życia religijnego — mówi Encyklika — urządzano w ostatnich latach zjazdy, odczyty, zebrania, zapraszając na nie pogan i chrześcijan, a nawet katolików". „Usiłowania te — powiada Encyklika — zasadzają się na błędnem zapatrywaniu, że wszystkie religje są mniej lub więcej dobre i chwalebne. Wyznawcy tej idei nietylko są w błędzie i łudzą się, lecz odstępują również od prawdziwej wiary i krok po kroku, popadają w materjalizm i ateizm".

Pod wpływem idei panchrześcijańskiej powstały całe związki i rozgałęzione stowarzyszenia, któremi kierują niekatolicy. Nie chodzi im o przywrócenie jedności organizacji kościelnej, ale o stworzenie jakiejś federacji ogólno-chrześcijańskiej, pod której sztandarem zgrupowałyby się nawet poważne zastępy katolików. Niektórzy z promotorów tak pojętego zjednoczenia kościołów, żywili złudzenia, że może uda się kiedyś pozyskać dla niego także Kościół Rzymski. Powołując się na słowa Chrystusa „Jedna niech będzie owczarnia i jeden pasterz", inicjatorzy tej idei sądzą, że dałoby się wszystkie religje chrześcijańskie połączyć w jakiś związek, aby miały większą możność przeciwstawić się zarazie bezbożności. Unja ta miałaby być pojęta na wzór politycznych umów, w których godziwe są targi i ustępstwa dogmatyczne z obydwu stron. Dlatego zaprowadzone niedozwoloną różnicę między t. zw. zasadniczymi i niezasadniczymi punktami wiary. Na to odpowiada Encyklika:

„Co się zaś tyczy artykułów wiary, to bezwarunkowo niedozwolona jest różnica, którą chciano zaprowadzić między t. zw. zasadniczymi i niezasadniczymi punktami wiary, jak gdyby pierwsze z nich musiało być uznane przez wszystkich, natomiast te drugie mogłyby pozostać do swobodnego uznania wiernych. Nadnaturalna cnota wiary ma swą przyczynę formalną w autorytecie objawiającego Boga i nie dopuszcza podobnej różnicy. Dlatego wszyscy prawdziwi chrześcijanie, równie wierzą w tajemnicę Przenaświętszej Trójcy, jak i w Niepokalane Poczęcie Bogarodzicy, i z równą wiarą odnoszą się do Wcielenia Chrystusa, jak do nieomylności Papieża Rzymskiego, tak jak ją Sobór Watykański określił".

Ma się więc do czynienia z rzeczami Bożemi, objawionemi, które nie mogą być przedmiotem przetargów i kompromisów. Chrystus Pan już ustanowił na ziemi swój Kościół, oparty na Opoce Piotrowej, jeden jedyny, widomy, pod kierownictwem Jednej Głowy, przez nauczanie żywem słowem, przez udzielanie Sakramentów Świętych.

„Dlatego to — powiada Encyklika — porównywał go z państwem, z domem (Mat. V, XII), z owczarnią, z trzodą (Jan. XXI, 15, 17). Ten, tak cudownie usta-

nowiony Kościół nie mógł po śmierci swego Założyciela i Apostołów, tych pierwszych pionierów swego rozpowszechnienia, upaść, lub być obalonym, boć przecie jego zadaniem było wszystkich ludzi, bez różnicy czasu i przestrzeni, doprowadzić do zbawienia: „Idźcie przeto i nauczajcie wszystkie narody" (Mat. XXVIII, 19). Czyż więc Kościołowi w jego ciągłem, nieprzerwanem wypełnianiu jego przeznaczenia może zabraknąć skutecznej siły, skoro go przecież sam Chrystus wciąż wspomaga. On, który uroczyście przyobiecał: „Oto jestem z wami po wszystkie dni, aż do końca świata" (Mat. XXVIII, 20). Nie może więc być inaczej, jak tylko, że Kościół Chrystusa nietylko dzisiaj, ale i po wsze czasy, istnieje, lecz musi być z konieczności zawsze ten sam, jak był za czasów Apostołów, chyba, że ktoś powiedziałby, co nie daj Boże, że Chrystus Pan nie sprostał swym zamiarom lub też pomylił się wówczas, gdy zapewniał, że bramy piekieł nigdy Go nie zwyciężą (Mat. XVI, 18)".

„W tem miejscu należy objaśnić i usunąć błędne zapatrywania, na których wspiera się cała podstawa tych spraw i to różnorodne wspólne dążenie niekatolików, ku zjednoczeniu chrześcijańskich Kościołów, o czem była mowa. Inicjatorzy tej idei prawie wciąż przytaczają słowa Chrystusa: „Aby wszyscy byli jedno... jedna niech będzie owczarnia i jeden pasterz" (Jan XV, 21 i X, 16), ale w ten sposób jakby te słowa wyrażały życzenie i prośbę, które mają się dopiero spełnić". Słowa te już są spełnione, i to w Kościele Rzymsko-Katolickim. Jeżeli zaś inicjatorzy mylnie pojętego zjednoczenia kościołów, występują w imię miłości ogólno-chrześcijańskiej, jak to czynią panchrześcijanie, to przypomina im Ojciec Święty, że miłość prawdziwa i zupełna według słów św. Jana, wspiera się na fundamecie wiekuistej i prawdziwej wiary i na poddaniu się Temu, którego Chrystus ustanowił pasterzem i nauczycielem Swego Kościoła".

„Zdawaćby się mogło — czytamy dalej w Encyklice — że wszechchrześcijanie (panchristiani), dążąc do połączenia wszystkich kościołów, zmierzają ku wzniosłemu celowi, jakim jest pomnożenie miłości wśród wszystkich chrześcijan. Jakżeż jednak byłoby rzeczą możliwą, by po zniszczeniu wiary zakwitła miłość. Wszyscy przecież wiemy, że właśnie Jan, Apostoł miłości, który zdaje się, że w swej Ewangelji odsłonił tajemnicę Najsłodszego Serca Jezusowego, a który uczniom swym zwykł wpajać nowe przykazanie: „Miłujcie się nawzajem", że właśnie On ostro zabronił utrzymywać stosunki z tymi, którzyby nie wyznawali wiary Chrystusa w całości i bez uszczerbku. Jeśli do was przyjdzie ktoś i nie wniesie z sobą tej nauki, nie przypuśćcie go do domu i nie powiedzcie: bądź pozdrowiony (Jan XI, 10). Ponieważ więc miłość wspiera się na fundamencie nietkniętej i prawdziwej wiary, przeto więc uczniowie Chrystusa muszą być przedewszystkiem spojeni węzłami jedności wiary".

Jako reminiscencję historyczną, pozwalamy sobie przypomnieć, że te same prądy pseudounjonistyczne nurtowały również w naszej Polsce, podczas Soboru Trydenckiego, pod nazwą irrenizmu, czyli pacyfizmu religijnego. Wybitnym przedstawicielem tego prądu mylnie pojednawczego był Andrzej Frycz Modrzewski, który kosztem kompromisu i drogą ustępstw dogmatycznych, chciał przywrócić zgodę religijną. Mrzonki zwolenników t. zw. irrenizmu, tworzących w wyobraźni swej ponętne obrazy blizkiej jedności wiary przez kompromisowe usunięcie różnic dogmatycznych, zostały przez wyraźne rozwiązanie kwestji dogmatycznych na Soborze Trydenckim rozwiązane, jak mgła ustępująca przed promieniami słońca. Dlatego też nie pozwala odtąd Stolica Apostolska swoim wiernym brać udziału w konferencjach akatolików, bo bez wątpienia dążą inowiercy do takiej umowy, która umożliwiłaby im trwanie przy tych zapatrywaniach, z powodu których błąkają się jeszcze ciągle poza jedyną owczarnią Chrystusa.

Zjednoczenie Chrześcijaństwa można jedynie osiągnąć przez powrót dysydentów do jedynego prawdziwego Kościoła Chrystusowego, od którego na nieszczęście odpadli. W tym jednym Kościele Chrystusowym jest i pozostaje tylko ten, kto uznaje autorytet i władzę Piotra i Jego następców. Z gorącym apelem zwraca się tedy Ojciec Święty do błądzących, na-

wołując ich do powrotu do Kościoła Katolickiego, w którym z ojcowskiem uczuciem ich przyjmuje.

„Jeśli w kornej modlitwie błagać będą o światło Nieba, to z pewnością poznają jedyny prawdziwy Kościół Jezusa Chrystusa i wstąpią do niego, łącząc się z nami w doskonałej miłości".

Również jasno i niedwuznacznie stawia dziś Encyklika Mortalium Animos zagadnienie zjednoczenia kościelnego, idąc do panchrześcijan i nie mniej do dyssydentów anglikańskich z całkowitą prawdą. W tym samym czasie rozegrała się bowiem w parlamencie angielskim dogmatyczna walka o Prayer Book; w tym samym miesiącu wydał anglikański arcybiskup Canterbury i lord Halifax sprawozdanie, ze słynnych konferencyj mechlińskich. Ponieważ wszystkie te sprawy łączą się ściśle z Encykliką, poświęćmy więc kilka słów rozwojowi i obecnemu stanowi anglikanizmu. Historja jego rozwoju wykaże nam głęboką mądrość Encykliki.

Anglikanizm datuje się od Edwarda VI, który r. 1550 przekształcił odszczepieństwo, dokonane przez Henryka VIII, w cherezję z błędami Kalwina i otworzył kościół państwowy z zasadami kalwińskiemi, a obrzędami katolickimi. Jestto t. zw. High Church, której sami anglikanie przyznają mylnie nazwę kościoła katolickiego. Kościół anglikański przeżywał nieustannie walki wewnętrzne. Wydany w r. 1549 rytuał anglikański, t. zw. Prayer Book, przeszedł do dnia dzisiejszego już cztery redakcje. Położenie katolików w Anglji było do końca 18-go wieku nader opłakane; Kościół anglikański zaś uległ rozkładowi i postępom obojętności religijnej i niewiary. W r. 1829 doprowadził adwokat, Daniel O'Connel, utalentowany mówca, mąż całkowicie oddany Kościołowi i swojej ojczyźnie, do zniesienia praw antykatolickich. Jego praca przyczyniła się do rozkwitu Katolicyzmu w Anglji.

Szukając ratunku przeciwko rozkładowi anglikanizmu, profesorowie Uniwersytetu Oxforskiego, pod przewodnictwem Pusey'a i Newmann'a, poczęli bezstronnie badać początkowe dzieje Chrystjanizmu i czasy pseudoreformacji. Do nabożeństwa zaczęli wprowadzać obrzędy i szaty Kościoła Katolickiego, domagali się przywrócenia siedmiu Sakramentów, skąd otrzymali nazwę „rytualistów". Wielu z nich wróciło na łono Kościoła Katolickiego, przedewszystkiem Newman, z powodu wystąpienia którego Kościł anglikański zachwiał się w podstawach. „Konwersja Newmanna była dla Kościoła anglikańskiego ciosem, pod którym się dziś jeszcze w boleściach wije" — pisał wówczas Lord Beaconfield.

John Henry Newmann był synem masona i anglikanina, bracia zaś jego umarli ateuszami. Skończył on życie jako Kardynał Kościoła Rzymsko-Katolickiego, tego Kościoła, którego przez długie lata był wrogiem. Newman to filozof i poeta, mistyk i psalmista, już jako protestant znawca Ojców Kościoła, którym zawdzięcza swą konwenrsję, człowiek zaprawdę czysty jak łza, bez najmniejszej pozy i sztuki dyplomatycznej, człowiek pokorny i prawy, Anglik z krwi i kości, który pomimo chłodnej natury angielskiej zachwycająco pisał o Mszy Świętej o czci Najczystszej Dziewicy, człowiek konsekwentny w wierze i w czynie, nowoczesny apologeta, ostatni klasyk języka angielskiego, olbrzym duchowy, który jeszcze jako starzec 70-letni w służbie Kościoła rozwinął niesłychaną działalność literacką, był jedną z tych dusz, prawdziwie pobożnych, w których według słów Origenesa, najmniejszego niema fałszu.

W roku 1828 został Newman proboszczem protestanckim Kościoła przy uniwersytecie w Oxfordzie. Równocześnie zaczął systematyczne studjum Ojców Kościoła, by się przekonać, gdzie prawda, gdzie autorytet, tem bardziej, że Kościół anglikański upadał. Dumna ta instytucja królów angielskich stała się pośmiewiskiem wrogów. Największą winę mieli pastorzy, którzy w kościele narodowo-anglikańskim szukali „tłustych posad i bogatych żon", ale nie szukali Królestwa Bożego. Nagle powstał wróg — liberalizm. W r. 1832 zdołał liberalizm przez parlament znieść 10 biskupstw angielskich. Sytuacja była nadzwyczaj niebezpieczna. Wówczas Newman stał się reformatorem portestanckiego Kościoła w Anglji i solą społeczeństwa angielskiego. By oderwać pastorów od złotego cielca państwowego, przekonywał ich w swych pismach ulotnych, że ich autorytet nie jest zbudowany na państwie, lecz że prawdziwym fundamentem autorytetu pastorów jest łączność z czasami apostolskiemi. Newman uważał wtedy swój Kościół za część Kościoła Katolickiego.

Ruch religijny, zapoczątkowany przez Newmana, rozwijał się coraz to szerzej i piękniej. Kościół anglikański powstał ze snu, a sumienie społeczeństwa zaczęło się odzywać. W r. 1836 założył Newman razem z pastorem Puzeyem „Bibljotekę Ojców Kościoła" w języku angielskim, celem pogłębienia i rozszerzenie religijnego ruchu anglikańskiego. Gdy badał dzieje monofizytów, wówczas po raz pierwszy począł wątpić w swój własny Kościół anglikański i poznał z przerażeniem, że się w wielu punktach równa sekcie monofizytów.

Celem zdobycia silniejszych argumentów przeciwko Kościołowi Rzymskiemu zaczął Newman pogłębiać swe studja. Z dzieł św. Augustyna poznał, że Kościół musi być jeden, a więc nie podzielony na część anglikańską i rzymską, i że przedewszystkiem o prawdziwym Kościele Chrystusa nie decyduje sam wiek, nie jego starożytność, nawet nie sama łączność z czasami apostolskimi, ale że TEN Kościół jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym, który od Chrystusa Pana otrzymał rozkaz nauczania.

Wreszcie po długiej walce z sobą i wytężonej pracy umysłowej prawda zwyciężyła. Dnia 18-go września zrezygnował pastor anglikański John Henry Newman ze swego probostwa w Oxfordzie, a w tydzień później wygłosił „nędzarz bez posady" ostatnie kazanie w swym kościele.

Nawrócenie Newmanna znalazło wielu naśladowców. Rozwija się potężny ruch rytualistów, który niebawem przekształca się w ruch „anglokatolików". Powstaje jednak pytanie, czy t. zw. „anglokatolicki" nawet najbardziej po katolicku usposobiony duchowny jest wyświęconym kapłanem. Zwrócono się do Papieża Leona XIII. Namiestnik Chrystusa odpowiada w r. 1896 w Encyklice Satis cognitum o jedności Kościoła i w tym samym roku w Encyklice Apostolicae Curae, że święcenia anglikańskie są nieważne. Rozgoryczenie anglokatolików nie powstrzymało jednak ruchu rytualistycznego. Po wojnie w roku 1921 sędziwy lord Halifax, anglikanin o tendencjach katolickich, zwrócił się do kardynała Marcier'a z prośbą o przyjęcie kilku przyjaciół anglikańskich celem zbliżenia Kościoła anglikańskiego do Kościoła Rzymsko-Katolickiego. W latach od 1921 do 1925 adbyły się w pałacu kardynała Mercier'a w Malines cztery t. zw. „Konferencje Mechlińskie" między przedstawicielami katolicyzmu i anglikanizmu, przyczem obie strony zastrzegały się przed nadawaniem im jakiegokolwiek oficjalnego charakteru i wiążącego znaczenia. Przebieg tych konfe-

rencyj jest pewnego rodzaju przedhistorją Encykliki Mortalium Animos. Były one raczej przeszkodą dla unji, aniżeli środkiem do jej zrealizowania. I nigdy nie byłby się szlachetny Kardynał Mercier na nie zgodził, gdyby przewidział, że mają one służyć domowej polityce anglikanizmu.

Z wydanych obecnie protokółów Konferencji Mechlińskiej Katolickiego lorda Halifaxa i anglikańskiego arcybiskupa Canterbury, dowiadujemy się, że Konferencje Mechlikańskie żywo zajmowały się sprawą Prymatu. Czytamy m. in. słowa anglikanów: **„Pragniemy jedności i nie może nas nawet odstraszyć idea Papiestwa, jako ośrodek jedności; nie możemy się jednak na takie pojęcie o Papiestwie zgodzić, jakie dziś teoretycznie i praktycznie pośród rzymskich katolików panuje".** Następnie dążą anglikanie do tego, by jurysdykcja biskupów anglikańskich dążących do unji z Rzymem, w razie zrealizowania unji, nie podlegała całkowicie jurysdycji Papieża. Podczas drugiej konferencji anglikanie nie zgadzają się na jurysdykcję uniwersalną ani św. Piotra, ani Kościoła Rzymskiego, chociaż Papieżowi przyznają prymat honorowy i pierwszeństwo odpowiedzialności. W mocnych słowach odpowiada na to Encyklika:

„Niektórzy z nich, chociaż nieliczni, chcą wprawdzie przyznać Biskupowi Rzymskiemu albo pierwszeństwo honorowe, albo jurysdykcję, albo też wogóle jakąś władzę, którą jednak wyprowadzają nie z prawa Boskiego, lecz niejako z woli wiernych. Inni znowu zgodziliby się nawet, by Papież przewodniczył ich, co prawda, nieco niesamowitym zjazdom. Jeżeli zresztą spotykać można wielu niekatolików, którzy w pięknych słowach głoszą braterską wspólność w Chrystusie, to przecież niema ani jednego, któremuby przez myśl przeszło poddać się posłusznie w nauce i kierownictwie Namiestnikowi Jezusa Chrystusa. W międzyczasie oświadczają, że chcą wprawdzie rokowań z Kościołem Rzymskim, lecz z zastrzeżeniem równości wzajemnych praw, to znaczy, jako równouprawnieni. Gdyby jednak mogli rokować, to bez wątpienia w rokowaniach dążyliby do takiej umowy, która umożliwiłaby im trwanie przy tych zapatrywaniach, z powodu których błąkają się jeszcze ciągle poza jedyną owczarnią Chrystusa".

Podczas trzeciej i czwartej konferencji w r. 1925, przyznali anglikanie, spowodowani silnymi argumentami katolków, że jedność w Chrześcijaństwie bez Prymatu Papieża Rzymskiego jest nie do pomyślenia. Gdy jednak chodziło o podpisanie definicji Prymatu Papieża Rzymskiego, strona anglikańska nie uskuteczniła podpisu, zwracając uwagę na różnice dogmatyczne obu Kościołów. Różnice te chcieli nadal zachować, dzieląc dogmaty katolickie na zasadnicze i niezasadnicze. O które to dogmaty chodziło widzimy z Encykliki:

„Jakżeż można sobie wyobrazić chrześcijański związek, w którym członkowie, nawet wówczas, gdy chodzi o wiarę, mogli zachować własne zdanie, choćby ono sprzeciwiało się zdaniu innych? Jakżeż ci, którzy są przeciwnego zdania, mogliby należeć do jednego i tegosamego związku wiernych? Jakżeż np. należećby mogli do niego ci, którzy temu przeczą? Albo ci, którzy hierarchje kościelne biskupów, księży i ich pomocników uważają, jako przez Boga ustanowioną i ci, którzy twierdzą, że wprowadzono ją stopniowo, odpowiednio do potrzeb czasu i miejsca? Jakżeż ci, którzy w Najświętszym Sakramencie Ołtarza z pwodu cudownego przeistoczenia chleba i wina w t. zw. transsubstancję, czczą Chrystusa, jako prawdziwie obecnego, i ci, według zdania których Chrystus obecny jest tylko przez wiarę, lub też przez znak i siłę Sakramentu? Jakżeż ci, którzy w Eucharystji uznają istotę Ofiary i Sakramentu, i ci, którzy ją za nic innego nie uważają, jak tylko za wspomnienie Ostatniej Wieczerzy, lub też uroczystość ku tej pamięci? Jakżeż ci, którzy za rzecz słuszną i zbawienną uważają kornie zwracać się do Świętych, panujących z Chrystusem, zwłaszcza do Bogarodzicy Marji, oraz czczą ich obrazy, i ci, którzy przeczą, by kult ten był dozwolony, jakoby ubliżał on czci Jezusa Chrystusa, „jedynego

pośrednika między Bogiem a ludźmi" (Tim. 2, 5). Nie wiemy, jaka droga wiedzie z takiej różnorodności zdań do jedności Kościoła, ponieważ Kościół może przecież wywodzić się tylko z jednej nauki chrześcijańskiej wiary".

Konferencje mechlińskie spełzły na niczem, Encyklika zaś wyraźnie powiedziała: Nie tędy droga!, nie pozwalając odtąd katolikom na udział w mieszanych konferencjach unjonistycznych. Katolicka prasa w Anglji z ogromnem zadowoleniem stwierdza jasną decyzję Encykliki. „The Table" z 21-go stycznia pisze:

„Dlaczego udali się anglikanie do Belgji? Czyżby tylko celem wprowadzenia w błąd szlachetnego i ufnego Kardynała Mercier'a, któremu nawet swą własną naukę o transsubstancjacji mylnie przedstawili? Jeżeli im chodziło o unję z Rzymem i połączone z nią kwestje, wtedy u własnych rodaków katolickich, u angielskich historyków i kanonistów w przeciągu pięciu dni więcej się mogli nauczyć, aniżeli w przeciągu pięciu lat w Mechline. Jeżel im chodziło o unję bez Mszy Świętej, o unję z instytucją księży żonatych, o unję bez pełnej jurysdykcji Ojca Świętego, to powinni wiedzieć, że my, anglicy, łacinnicy, których przodkowie byli czystymi papistami i męczennikami za Wiarę Świętą, na taką unję ngdy się nie zgodzimy".

Zaś „The Uniwerse" z 20-go tegoż miesiąca stwierdza kategorycznie:

„Już sam fakt, że wybitni anglikanie z wybitnymi katolikami razem obradowali nad zbliżeniem anglikanizmu do Rzymu, wystarczył dla wielu dobrych, ale chwiejnych anglikanów, by się nie ruszyć, by nie powrócić na łono Kościoła Katolickiego, lecz zająć stanowisko wyczekujące. Przez to konferencje mechlińskie przeszkodziły istotnie postępowi konwersyj w Anglji, które są jedyną deską ratunku z beznadziejnego wewnętrznego rozbicia anglikanizmu".

Jakaż była odpowiedź anglikańskiej prasy na Encyklikę „Mortalium Animos"? Bardzo, bardzo ciekawa! Oficjalne anglikańskie pisma Cherch Times pisze dosłownie:

„Naogół panuje opinja, jakoby Rzym przed naszemi nadziejami, dotyczącemi unji, ostatecznie zamknął drzwi. My jednak pojmujemy Encyklikę inaczej. Jej celem jest sprostowanie mylnych pojęć i lekkomyślnych przypuszczeń, jakoby Rzym był gotów zmienić swoje stanowisko. Do stanowiska rzymskiego odnosimy się jaknajsympatycniej".

Są to znamienne słowa!

Ks. Józef Gawlina.

Katolicyzm głosi Jedyną Prawdę. Chcemy, by każdy weń wierzył i Wiarę swą miłował. Chcemy, by każdy postępował według zasad Katolicyzmu i konsekwentnie wypełniał swe obowiązki religijne.

Deklaracja Ideowa K. M. N. — IV. R.

Chcemy być konsekwentnymi katolikami. Kryterjum naszego postępowania są nakazy Wiary naszej. W oparciu o Jej dogmaty kształtujemy nasz system myślenia, tak indywidualny, jak i zbiorowy. Z Niej i z tradycji narodowej czerpiemy wskazania dla naszej działalności.

Deklaracja Ideowa K. M. N. — II. R.

WYCHOWANIE KATOLICKIE

KONSEKWENCJA W WYCHOWANIU.

Jedną z wad polskich, ściśle związanych z naszą psychiką, jest brak konsekwencji w czynach, a nadto w myślach, spowodowany najczęściej lenistwem duchowem i obawą wyciągania do końca wniosków z przesłanek życiowych, doprowadzania do końca każdego zamierzenia, planu, poczynania, wreszcie myśli, sformułowanych nawet w określoną ideę. Jest to błąd nadzwyczaj ważki, ciążący nieubłaganie na losach Polski, zaznaczający się też dobitnie w historji. Najdonioślejsze poczynania nasze nie mogły być urzeczywistnione, gdyż właśnie w momencie ich realizacji, czy finalizacji, stanowiącej o ich treści i wartości, zabrakło energji, zabrakło odwagi dla dokonania tych posunięć, które niejednokrotnie może śmiałe i ryzykowne, były jednak niezbędne.

Bezpośrednią przyczyną takiego stosunku psychicznego do czynu, jest zbyt daleko posunięta samoanaliza; kiedy przychodzi ona w czasie realizacji przedsięwzięcia, utrudnia zawsze, często zaś uniemożliwia jego wykonanie. Stawiając coraz nowe wymagania dla oceny zrówno celu, jak i sposobu osięgnięcia go, zdąża temsamem do absurdu, szukając nierealnego ideału. To właśnie nieprzygotowanie intelektualne osnowy czynu, wątpliwości, wkradające się w miarę jego realizacji, wywołane zarówno brakiem wiary w siebie i wytrwałości, jak i brakiem decyzji, powodują częstokroć niemożność osiągnięcia konsekwencji myśli w czynie, a więc realizacji programu życiowego.

Inne natomiast przyczyny tkwią w braku konsekwencji, wyłącznie już w dziedzinie myśli. Mamy tu do czynienia również z obawą wnioskowania i lenistwem umysłowem. Nie chodzi tu już jednak o logiczne wyciągnięcie wniosków życiowych z przesłanek ideowych, ale o sięgnięcie do źródeł swego światopoglądu, o znalezienćie podstawy swej ideologji w Jedynej Prawdzie. Intellekt nie zejdzie wtedy nigdy na manowce błędnego wnioskowania, mając zawsze kryterjum bezwzględne — Boga. W przeciwnym razie popadnie w błędy fideizmu, sentymentalizmu, lub nawet konwencjonalizmu religijnego.

Z tych błędów płynie wszelkie indywidualizowanie w dziedzinie rozumu i wiary: poglądy swoje i przekonania opiera się na coraz nowych i różnych przesłankach; w każdej dziedzinie myśli inne obowiązują prawa, w każdej dziedzinie życia — inne kryterja. Całość — to chaos! Dlatego też w Polsce na każdym kroku uczyć się należy i należy uczyć innych przestrzegania konsekwencji w życiu, konsekwencji, płynącej z mocnych i świadomych przekonań, ugruntowanych na zasadach religijnych.

Stworzenie jednolitej, harmonijnej całości z treści intellektualnej i moralnej człowieka, z jego życia codziennego i jego czynów; oparcie tej zwartej, jednolitej budowy na niewzruszonym fundamencie wiary powinno być celem każdej pracy wychowawczej w duchu religijnym. Jest to jedyna droga konoslodacji życia jednostki i społeczeństwa, życia narodu.

Cz. St.

POWOŁANIE SPOŁECZNE.

Rozbieżność między przekonaniami, a czynami jest rzeczą zupełnie ludzką, związaną z niedoskonałością natury ludzkiej. Rozbieżność ta jednak, gdy w dobrej wierze jest zbyt daleko posunięta, jest głupotą, lub słabością woli. Jeżeli jednak przekonania swoje się głosi, jeżeli chce się je wpoić w innych, — w tym wypadku ta rozbieżność staje się fałszem i obłudą.

Dla ludzi ,głoszących ideały katolickie, ten problemat jest niezmiernie doniosły i trudny. Nie należy iść za daleko: prowo do głoszenia jakichkolwiek ideałów nie tylko ma ten, kto od nich nie odstąpił nigdy. Grzeszyć — jest rzeczą ludzką, ale koniecznym warunkiem jest tu poczuwanie się do moralnego prawa wpajania w innych swoich przekonań, wyznawania i lenistwem umysłowem. Nie chodzi tu już jednak o logiczne wyciągnięwszystkiem zgodność głoszonych haseł z istotnemi swemi przekonaniami, święta wiara w ich słuszność, głębokie opanowanie intellektualne ich podstaw, wreszcie dobra wola i szczery wysiłek realizowania ich w życiu własnem; jednem słowem to, co możnaby nazwać uczciwym stosunkiem do swej ideologji.

Inną jest rzeczą, jeżeli te warunki są spełnione tak niedostatecznie, że ujawnia się silna rozbieżność pomiędzy hasłem, a czynem w życiu indywidualnem. Wówczas t. zw. dobra wola nie wystarcza. Do otoczenia już należy wtedy usunięcie szkodliwej w ten sposób jednostki, gdyż nie jest ona zła bezwzględnie, tylko szkodliwa.

Obłuda jest bolączką życia społecznego, tem żywszą, im ideały jego są wyższe, piękniejsze, gdyż przeciwstawia im się zawsze ta sama natura człowieka. Jest ona szczególną bolączką życia społecznego katolickiego wskutek niewspółmierności pomiędzy ideałami Bożemi, a instynktami natury ludzkiej. Trzeba też pamiętać, że błędy akcji katolickich tkwią najczęściej nie w błędnych założeniach, lecz w ich realizacji.

Mówiliśmy już o prawie głoszenia ideałów i zasad. Potrzebny jest dla osiągnięcia tego jeszcze jeden warunek; trzeba się poczuć nieco wyższym, nieco lepszym od swego otoczenia, choćby dla zadośćuczynienia zasadzie: z próżnego nikt nie naleje. My, katolicy, musimy to pogańskie poczucie wyższości zastąpić czem innem — poczuciem otrzymanej łaski Bożej i stąd płynącej mocy i mądrości. *C. S.*

METODY PRACY WYCHOWAWCZEJ.

Chcąc coś zrobić w życiu, trzeba wyjść z jednego fundamentalnego założenia i rozwijać je planowo i konsekwentnie. Punktem wyjściowym każdej pracy społecznej musi być jednostka, czy szereg jednostek — mocnych, skupionych wewnętrznie, o zwartej strukturze intelektualnej i moralnej, obdarzonych siłą woli i energją.

Osiągnięcie takiej potęgi charakteru uwarunkowane jest długą i wytrwałą pracą wewnętrzną. Oto kilka jej wytycznych.

Wytrwałość w pracy i ufność w łaskę Bożą , pamiętając o tem, że ,,wszystko mogą w tym, który mnie umacnia".

Nie wchodzenie nigdy w kompromis ze swemi zachciankami i nałogami, zwalczanie ich w rzeczach drobnych, gdyż jak mówi Bossuet: ,,Nad

wielkie wysiłki, nadzwyczajne, do których wznosimy się potężnemi wzloty, lecz skąd spadamy w upadku głębokim, przekładam małe ofiary, które są najbardziej męczące i unicestwiające. Odrobina wystarczy na każdy dzień, byle każdy dzień zdobywał tę odrobinę".

Ciągłość tej pracy i nieustawanie w niej nigdy, lecz ciągła walka z ujemnemi stronami swego charakteru, nie obrana przed niemi, lecz wykorzystywanie ich do dobrego, a gdy to nie możliwe, wtenczas zdecydowane ich wykorzenianie. Jak świetnie mówi znany psycholog niemiecki, Foerster: „ofensywa jest najlepszą defensywą".

Pismo Św. nas poucza, że niedość wyplenić grzech: na jego miejsce trzeba rowinąć cnotę — inaczej próżne wysiłki: walka, pokusa grzechu ze zdwojoną siłą powróci.

Wreszcie i przedewszystkiem pomoc w Sakramentach Świętych.

Na jedno położyć trzeba nacisk — opanowanie się wewnętrzne uwarunkowane jest przedewszystkiem znajomością siebie samego w najdrobniejszych szczegółach. Prowadzi do tego ciągła analiza, której ideałem jest codzienny rachunek sumienia, analiza nie tylko swoich grzechów, ale całokształtu swego charakteru, umysłowości i uczuć. Analiza swego „ja", nawet bardzo daleko posunięta, jest zawsze dodatnia i twórcza dla społecznika; tylko dla takich jednostek „par excellence" indywidualistycznych, egoistycznych i egzotycznych, jak np. Płoszowski z „Bez dogmatu", tam(gdzie przechodzi w destrukcyjną samoanalizę i rodzi zwątpienie, tam jest zabójcza.

Nie wystarcza jednak samo unikanie błędów, grzechów, nawet w życiu własnem, a cóż dopiero dla jednostki, chcącej w życiu społecznem realizować swe ideały. Trzeba czegoś więcej. Trzeba głębokiego zrozumienia istoty swego celu, racji istnienia. W tem ujęciu życie przedstawia się, jako służba dla Chwały Bożej.

Najtrudniejszem może zadaniem człowieka jest zrealizowanie we własnem życiu tej głębokiej i tak pięknej prawdy. Wymaga to podporządkowania całokształtu życia Woli Bożej, spełnienia swego przeznaczenia. Oczywiście nie idzie tu o islamistyczne pojęcie predestynacji Koranu, ale o przeznaczenie w rozumieniu pewnego celu, do którego spełnienia powołany został człowiek przez Boga. Cel ten zaś może człowiek spełnić, lub nie spełnić w zależności od swej własnej wolnej woli. Ten plan Boży rozpoznać i spełnić — to cel życia człowieka. Rozpoznanie go jest tem trudniejsze, że często nie jest zgodny z miarodajnemi, jakby się zdawało, wskazówkami, jakiemi są np. zamiłowania lub uzdolnienia, stojące nieraz w sprzeczności z hierarchją obowiązków człowieka.

Wykonywanie swych obowiązków jest jedyną i najprostszą drogą spełnienia swego przeznaczenia na ziemi. Spełnić te obowiązki musimy w pewien sposób, z pewnym planem.

W życiu stale różne obowiązki, nawet najbardziej wzniosłe, kolidują ze sobą, to też jest zadaniem mądrości życiowej, znaleźć porządek w jakim mamy te zadania wypełnić. Ten porządek ich wykonywania zakreśli właśnie hierarchja obowiązków.

S. Cz.

ZE ŚWIATA.

KRYZYS ANGLIKANIZMU.

Od dłuższego czasu, szczególnie zaś w latach powojennych, daje się zauważyć w łonie protestantyzmu pewien ferment, spowodowany przeświadczeniem, że hasła przez to wyznanie głoszone, coraz bardziej tracą na znaczeniu w życiu społecznem, kulturalnem, a przedewszystkiem duchowem i, co za tem idzie, gwałtowną potrzebą ratowania zachwianego stanowiska.

Realizacja jednak reformy Reformacji natrafia na poważne przeszkody w sferach kierowniczych świata protestanckiego i poszczególnych kościołów, znacznie się między sobą różniących, a niezgodność poglądów wywołuje jeszcze większe zamieszanie, coraz bardziej pogrążając protestantyzm w otchłań niepewności i prawdopodobnego upadku.

Przejawy tych fermentów i gorączkową działalność protestantów, mającą na celu odzyskanie straconych wpływów, widzimy w Niemczech, wśród przeróżnych sekt amerykańskich i szwajcarskich, w kościołach skandynawskich, najsilniej jednak i najdobitniej zaznaczają się one na terenie Anglji, w oficjalnym reprezentacyjnym Kościele tego państwa.

W ostatnich miesiącach zaszły tam wypadki, które głośnem echem odbiły się w całym świecie; u nas jednak, gdzie sprawy religijne są dla większości publicystów i społeczeństwa „terra ignota", kwestje te nie znalazły prawie żadnego oddźwięku, chociaż ze względu na ich szczególną wagę należałoby się z niemi zapoznać.

Kościół Anglikański, którego początki sięgają schizmy Henryka VIII, ugruntowany został i otrzymał prawne podstawy aktem t. zw. „Supremacji królewskiej" z 11-go listopada 1534 r., uzupełnionym uchwałami Synodu i Parlamentu z lat 1549, 1552 i 1562. Akt ten, ustanawiający monarchę angielskiego, bez względu na wiek i płeć, głową anglikańskiego kościoła, poddawał eo ipso ten kościół w zależność od władzy świeckiej, zostawiając nieznaczne przywileje, które w wiekach następnych zostały bądź odebrane, bądź też przez samo duchowieństwo przekazane państwu. Nieco później (za Edwarda VI w 1549 roku) zatwierdzono również t. zw. „Book of Common Prayers", będący katechizmem i oficjalnym modlitewnikiem, ustanawiającym rytuał anglikański, który w pewnych przepisach i ceremonjach zachował pozory liturgji katolickiej, usuwając jednak całe głębokie jej znaczenie. —

Tak ustanowiony Kościół Anglikański w niezmienionej formie przetrwał lat niemal trzysta i dopiero „puzeizm", a następnie tłumne nawracanie się na Katolicyzm, zwróciły uwagę na niebezpieczeństwo grożące Anglikanizmowi z tej strony, gdy jednocześnie znaczny wyłom poczęły w nim czynić sekty czysto protestanckie, jak metodyści, baptyści i t. p. Próbowano temu zaradzić w sposób dość dziwny. Przy wskrzeszonych więc w połowie XIX wieku zgromadzeniach kościelnych utworzono izby laików, chcąc obudzić zainteresowanie ich sprawami religijnemi, a w istocie stwarzając bezprzykładną ingerencję świeckich w dziedzinie czysto kościelnej. Gdy zaś w roku 1919 uchwalono t. zw. „Emanbling bill" o Zgromadzeniu Narodowem Kościoła Anglikańskiego i poddano go dyskusji obu izb Parlamentu, to bill ten stanowił, iż po przejściu przez dyskusję we wszystkich izbach Zgromadzenia Kościelnego wszelkie uchwały, dotyczące ustroju Kościoła, winny być rozpatrywane przez specjalną komisję złożoną z delegatów Izby Lordów i Izby Gmin, a następnie przyjmowane lub odrzucane „en bloc" przez plenum izb, wreszcie akceptowane przez króla, który zresztą może je również odrzucić. Zamiast więc podnosić autorytet Kościoła, dając mu przedewszystkiem jaknajszerszą autonomję, popadano w coraz większą zależność od władzy świeckiej. Skutki tego systemu okazały się niedługo. W grudniu r. z. poddano uchwale parlamentu opracowywany przez lat dwadzieścia i przyjęty znaczną większością w izbach Zgromadzenia Kościelnego nowy „Prayer Book".

Miał on pogodzić różnice dogmatyczne i liturgiczne, istniejące w Kościele Anglikańskim i nadać wewnętrzną spoistość, a zewnętrzną siłę temu Kościołowi; przyczem uchwalenie jego w parlamencie zdawało się być tak pewnem, że jeszcze przed debatami wydrukowano 100.000 egzemplarzy modlitewnika, by natychmiast po zatwierdzeniu móc zaopatrzyć weń wiernych. Tymczasem przewidywania zawiodły. Wprawdzie Izba Lordów „Prayer Book" przyjęła, przyczem lordowie katoliccy wstrzymali się od głosowania, nie chcąc sankcjonować ingerencji władz świeckich w spra-

wach kościelnych, natomiast Izba Gmin odrzuciła projekt reformy, niwecząc tem samem długoletnią pracę nad unifikacją Anglikanizmu. Dyskusja prowadzona w czasie debatów wykazała poglądy na sprawy kościelne wybitnych parlamentarzystów, szczególnie zaś opozycji, której przewodził minister spraw wewnętrznych Hics. Poglądy te wypowiadano jasno i otwarcie: „kto chce nauk rzymskich, niech idzie do Rzymu", mówił Hics, a poseł Mitchel z Labour Party dodaje: „nie wyobrażam sobie, by Kościół nasz mógł być nawpół katolickim i nawpół protestanckim — musimy wybierać albo Katolicyzm albo protestantyzm". Niechęć do katolicyzacji Anglikanizmu okazała się w całej pełni, przyczem twórcom nowego „Prayer Book'u", idącym pozornie w tym kierunku, w pierwszym zaś rzędzie arcybiskupowi kantuaryjskiemu, Prymasowi Anglji, dr. Davidson, nie szczędzono najbrutalniejszych epitetów.

Idea odrodzenia Kościoła Anglikańskiego przez „Prayer Book" upadła, a odbyte w dniu 6-go lutego r. b. Zgromadzenie Kościelne uchwaliło w modlitewniku nowe zmiany, idące w kierunku opinji Izby Gmin, po to tylko, by uzyskać dla kościelnego rytuału sankcję parlamentu. Uczestnicy tego zgromadzenia dobrze mimo to zdawali sobie sprawę z krytyczności położenia. W izbach świeckich lord Hugh Cecil wyrażał żal z powodu ustalenia ingerencji władz świeckich w sprawach kościelnych, a młody przedstawiciel laików, Mr. Corr, wołał z oburzeniem: „Odebranem nam będzie kult Eucharystyki, którego my pragniemy, chcąc szukać w niej mocy i oparcia" — jak wiadomo bowiem protestancka opozycja zwracała się głównie przeciwko tak zwanej „czarnej rubryce", głoszącej o Transsubstancjacji oraz o czci, jaka Najświętszej Eucharystji ma być oddawana. Przytoczone powyżej głosy, pełne rozwagi i głębokiego uczucia nie powstrzymały zgromadzenia upadającego Kościoła od nowego aktu serwilizmu wobec świeckich instytucji.

Jednak i ten serwilizm nie doprowadził do porządanych rezultatów, bo w czerwcu b. r. Izba Gmin odrzuciła zatwierdzone Prayer Book'u w nowej redakcji 226 głosami przeciw 220 głosom.

Widzimy więc do czego po niespełna czterystu latach istnienia doszedł Kościół Anglikański w swej zewnętrznej roli — gorzej jeszcze przedstawia się jego sytuacja wewnętrzna.

Oficjalny Kościół Anglikański, t. zw. „Established Curch", czyli Ustanowiony Kościół, dzieli się zasadniczo na trzy odłamy. Pierwszy to Wysoki Kościół, — „High Church", do którego na 36 miljonów anglikanów należy zaledwie 2½ miljona, wśród tego dwór, arystokracja, niektóre rodziny urzędniczo-mieszczańskie i t. p. Stoi on na stanowisku najbardziej sprzyjającem Katolicyzmowi, przestrzegając jednak w wielu kwestjach ścisłej tradycji czasów Edwarda VI i Elżbiety. Drugim jest „Low Curch", czyli Niski Kościół, najwięcej zbliżony do protestantyzmu; wyznawcy jego rekrutują się z pośród niższych warstw. Trzeci wreszcie „Broad Church", czyli Szeroki Kościół, pragnący pośredniczyć między dwoma poprzedniemi, zaraził się ideami ultraliberalizmu i modernistycznemi.

Nie należy jednak sądzić, żeby różnorodność Kościoła Anglikańskiego kończyła się na tym podziale; w każdej bowiem djecezji, a nawet parafji, istnieją inne zwyczaje i obrządki, zależnie od poglądów poszczególnych biskupów i „clergymanów". Do czego zaś dochodzą te wybujałości i jakie idee mogą się w Anglikanizmie mieścić, tego dowodem jest wystąpienie wysokiego dostojnika kościelnego, biskupa z Birmingham, dr. Barnesa, który na publicznem zgromadzeniu odważył się wygłosić bluźniercze teorje, zaprzeczające bóstwa Jezusowi Chrystusowi, nazywając Komunję Świętą kanibalstwem i t. p., popierając pozatem maltuzjanizm, teorje, które nawet u arcypobłażliwych duchownych anglikańskich spotkały się z oburzeniem i potępieniem, zanadto jednak słabem i teoretycznem, gdy się weźmie pod uwagę, że dr. Barnes, czy podobny mu dziekan Inge nie należą do wyjątków i że wśród wyznawców Szerokiego Kościoła znajdziemy wielu popleczników takiego religijnego bolszewizmu.

Z drugiej strony, pośród wyznawców Wysokiego Kościoła, wytworzyło się w końcu XIX wieku stronnictwo t. zw. anglokatolików, którzy zaczęli wprowadzać do liturgji anglikańskiej pewne obrzędy katolickie, jak kult Przenajświętszego Sakramentu, kult Matki Boskiej i Świętych Pańskich; jednocześnie dążyli do porozumienia z Kościołem Katolickim, myśląc, że Kościół zgodzi się na traktowanie z Anglikanami i że nawet do Unji będzie można dojść drogą wzajemnych ustępstw. Naprowadzeni na właściwą drogę przez Leona XIII, nie wyzbyli się jednak anglokatolicy swych naiwnych projektów i w dalszym ciągu usiłowali pertraktować z katolikami na t. zw. konferencjach mechlińskich. Wiemy, że wyniku żadnego konferencje te nie dały,

a przerwane po śmierci Kardynała Mercier, nie zostały wznowione, gdyż Stolica Apostolska, jak za Leona XIII, tak i teraz oświadczyła (Encyklika Piusa XI „Mortalium animos"), iż jedynie drogą zupełnego i bezapelacyjnego powrotu na łono Wiary Świętej może się dokonać zjednoczenie Kościoła Anglikańskiego z Katolickim. Stanowisko to zajmują i katolicy angielscy, którym ruch anglo-katolików utrudniał pracę apostolską wśród anglikanów; dziwna jednak rzecz, że protestantyzujący odłam anglikanizmu uważa podobne postawienie kwestji za najbardziej odpowiednie i odnosząc się z głębokim szacunkiem dla dekretów Stolicy Świętej sądzi, iż nawracanie bezpośrednio na Katolicyzm jest stosowniejszem i bezwzględnie jaśniej sprawę stawiającem od stopniowego a pozornego wprowadzania idei katolickich do Ustanowionego Kościoła, który w ten sposób miałby dziwne jakieś katolicko-protestanckie oblicze.

Jak widzimy, sprawa „Prayer Book'u" miast podnieść i zjednoczyć Kościół Anglikański, ukazała tylko przepaść, w jaką się on pogrąża i pogłębiła rozdwojenie w nim panujące. Z jednej strony mamy tam dążenie do pogłębienia wierzeń, oparcia ich na nadprzyrodzonych podstawach, potrzeba, głód niemal, kultu Eucharystji Najświętszej, przerażenie, wywołane skutkami ingerencji władz świeckich w sprawy kościelne — z drugiej nienawiść do Rzymu, obawa przez „papizmem", przed naruszeniem „tradycji i suwerenności narodowej", która miałaby być przez Katolicyzm naruszoną. Jaki będzie koniec tego tragicznego rozłamu dziś jeszcze przewidzieć trudno; można tylko z całą pewnością powiedzieć, że kryzys zbyt długo przeciągnąć się nie może i zwycięży jedna lub druga strona, a stały i coraz większy wzrost Katolicyzmu w Anglji obudza nadzieję, że triumf jego wkrótce tam nastąpi.

W roku 1521, gdy Henryk VIII wystąpił przeciwko Lutrowi w obronie Katolicyzmu, Papież Leon X nadał mu tytuł „Defensor Fidei" — tytuł, którego Henryk po swem odszczepieństwie, a potem jego następcy nie przestali używać bądź w sensie odwrotnym, bądź też jako nazwy bez znaczenia: dzisiaj winniśmy życzyć narodowi angielskiemu, by tytuł ten odzyskał swe prawdziwe, tak piękne znaczenie *i* aby „Wielkiej Brytanji, Irlandji i wszystkich posiadłości brytyjskich poza morzem królowie" stali się prawdziwymi obrońcami i krzewicielami Wiary Świętej już jako panującej w potężnym Albionie.

Tadeusz Szteyner

MISJE.

KURS MISYJNY W LUBLINIE.

W Lublinie w dniach 12-go i 13-go maja odbył się pierwszy Kurs Misyjny pod patronatem dziekana Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Lubelskiego, Ojca Jacka Woronieckiego. Kurs dał jego uczestnikom, dzięki umiejętnemu rozplanowaniu referatów, jasny obraz wysiłków Kościoła Katolickiego w celu zdobycia dla Prawdy Chrystusowej zgórą miljarda ludzi, pogrążonych w ciemnościach pogaństwa. Znaczenie pracy misyjnej w chwili obecnej uwypukliło przemówienie Jego Magnificencji ks. Rektora J. Kruszyńskiego podczas nabożeństwa w kaplicy Uniwersytetu.

Przeważna część inteligencji polskiej nie wie, czy nie chce wiedzieć o tych sprawach, to też słusznie naczelny referat O. Prowincjała W. Turowskiego, P. S. M., poświęcony był rozważaniom konieczności zrozumienia dzieł krzewienia Wiary i wzięcia w niem udziału przez inteligencję. Praca kulturalna wśród pogan wznosi się na coraz wyższy poziom: obok szkół niższych i średnich powstał szereg uniwersytetów, szkół zawodowych i t. d., na dystryktach misyjnych przybywają obok kościołów, szpitali, aptek, ochron i instytucje dla wyższej kultury ducha. Hamulcem w tej pracy jest brak sił odpowiednich, więc księży, lekarzy, inżynierów i t. p.

Wspomnieniom z pracy misyjnej na odległych terenach Chin i Kamerunu poświęcone były barwne odczyty O. Wieczorka (Salezjanina) i Majewskiego, P. S. M. Dały one możność przyjrzenia się życiu i zwyczajom tamtejszej ludności, oraz zrozumienia, jak misjonarze w trudnej codziennej pracy z całą prostotą i pogodą ducha zdobywają gorącą miłość kolorowych wyznawców do nauki Chrystusa. Trudności finansowe pracy misyjnej przedstawił ks. H. Król, C. M., dyrektor Dzieła Świętego Dziecięctwa z Krakowa, mówiąc o budżecie misyj. Wydatki na wykształcenie, przy-

gotowanie i podróż misjonarzy, sióstr, braci zakonnych, lekarzy, oraz koszta utrzymania i budowy na obszarach misyjnych kościołów, kaplic, seminarjów, szkół i t. p. dają sumę przeszło 800 miljonów lir.

Z kolei ks. dr. D. Kołpiński, profesor Instytutu Misyjnego pod wezwaniem św. Jozafata Kuncewicza w Lublinie tłomaczył zebranym potrzebę i zadania katolicyzmu na naszym najbliższym wschodzie, w Rosji, gdzie praca misyjna winna być przywróceniem tradycyj katolickich z przed czasów schizmy. Ks. prałat dr. Około-Kułak mówił również o konieczności promieniowania wpływów katolickich na Rosję; jest tam prawie 20% pogan, szerzy się również propagowana przez bolszewizm niewiara oraz sekciarstwo, wreszcie większość ludności jest opanowana przez schizmę.

Oba te referaty zostały uzupełnione przez O. Woronieckiego, który przedstawił plastycznie stan religijny ludów Syberji przed wojną i zadania obecne pracy katolickiej tamże.

Ks. prof. dr. J. Dąbrowski streścił wyniki dotychczasowej pracy w dziele rozkrzewiania Wiary na terenie djecezji Lubelskiej, a ks. K. Lenczewski uczcił w dokładnym życiorysie pamięć misjonarza ziemi lubelskiej z XVII wieku, O. Wojciecha Męcińskiego, T. J., z Osmólic, zamordowanego w czasie prześladowań katolicyzmu w Japonji, co zostało następnie przez O. Woronieckiego ujęte we wniosek, dopraszający się u odpowiednich władz duchownych o wszczęcie na nowo procesu beatyfikacyjnego tego męczennika, który brzmiał:

„Uczestnicy Pierwszego Kursu Misyjnego w Lublinie, po wysłuchaniu odczytu ks. Kaz. Lenczewskiego, studenta Uniwersytetu Lubelskiego, o bohaterskiem życiu O. Wojciecha Męcińskiego, T. J., i jego męczeńskiej śmierci za wiarę, przekonani, że Jego Ojczyzna, a w szczególności Województwo Lubelskie, które Go wydało, mają ścisły obowiązek gorliwie się zatroszczyć o wyniesienie tej pięknej postaci na Ołtarze, przekonani również, że nic nie zachęci lepiej dzisiejszego pokolenia do gorliwego zajęcia się sprawą misyj, jak cześć okazana tym, którzy w minionych wiekach krew swą za nią przelali, — zwracają się z pokorną prośbą do Episkopatu Polski, w szczególności do J. E. Ks. Biskupa Lubelskiego, w którego stolicy biskupiej O. Wojciech Męciński się wychował i to gorące pragnienie męczeństwa powziął, i J. E. Ks. Biskupa Podlaskiego, w którego djecezji leżą Osmolice, jego miejsce urodzenia, by zechcieli łaskawie wziąć w swe ręce wznowienie rozpoczętego już w XVIII wieku procesu beatyfikacyjnego O. Antoniego Rubino i jego towarzyszy z Towarzystwa Jezusowego, w których gronie, jako gwiazda pierwszej wielkości błyszczy O. Wojciech Męciński, dziecko Ziemi Lubelskiej".

Naogół Kurs cieszył się dużem powodzeniem. Referaty wygłoszone spotkały się ze zrozumiałem zainteresowaniem. Kurs przyczynił się do pogłębienia idei misyjnej wśród jego uczestników. Akademickie Koła Misyjne w Polsce przyczyniają się swą pracą, zwłaszcza zaś urządzanymi Kursami Misyjnymi w Lublinie i Krakowie, oraz Akademją Misyjną w Warszawie, do pogłębienia zrozumienia, zwłaszcza wśród warstw oświeconych, konieczności udziału Polski w pracy misyjnej.

K. L.

Katolicyzm nasz nie może być bierny, lecz zdobywczy. Apostolstwo Wiary, to prosta konsekwencja Nauki Chrystusowej. Polska od wieków będąca przedmurzem Chrześcijaństwa, musi i dziś stanąć do czynnej pracy misyjnej.

Deklaracja Ideowa K. M. N. — I. R.

Tryumf głoszonych przez nas haseł zdołają zapewnić jedynie ludzie o silnych i prawych charakterach, mocnych przekonaniach i światłych umysłach. Dlatego też podejmujemy pracę wychowawczą nad młodem pokoleniem. Kształcąc intellekt, wolę i uczucie, pamiętamy, że niema zdrowej jednostki, gdy nie żyje ona głębokiem życiem religijnem, opartem o środki nadprzyrodzone, że na niem przedewszystkiem musi się wychowanie wesprzeć.

Deklaracja Ideowa K. M. N. — III. R.

AKCJA KATOLICKA.

UNJA NA KRESACH.

Szeroki ogół katolickiego społeczeństwa polskiego objawia nader nikłe zainteresowanie sprawami Kościoła Powszechnego. Nigdy jednak nieświadomość ta nie ujawnia się w równej mierze, jak gdy chodzi o sprawę Unji. Wiemy wprawdzie coś nie coś o prześladowaniach Unitów w ciągu ubiegłego stulecia, które tak żywy oddźwięk wywołało w naszej literaturze; ale niemal nic nie wiemy o obecnym stanie rzeczy. Zrzadka dochodzą nas tylko, jak dalekie echa, wiadomości o poszczególnych etapach tej walki o jedność Kościoła, której terenem są wschodnie kresy naszego kraju. Tu i owdzie, kronikarska zaledwie wzmianka w dziennikach codziennych, (np. o powrocie archimandryty Morozowa do prawosławia), przerywa głuche milczenie w tej sprawie — i w rezultacie dziwna zaiste wytwarza się sytuacja: oto więcej moglibyśmy powiedzieć o postępach pracy misyjnej w głębinach Czarnego Lądu lub na Dalekim Wschodzie, jak o postępach akcji unjonistycznej u nas w Polsce.

Jak wiadomo, dzieło Unji zapoczątkowano w Polsce w roku 1594 t. zw. Unją Brzeską, która wkrótce ogarnęła całą Polskę. W początkach XVIII wieku liczono w Polsce około 6 niljonów Unitów; mieli oni dwa arcybiskupstwa i cztery biskupstwa.

Po rozbiorach część terytorjów, zamieszkałych przez Unitów dostała się Austrji, większa część Rosji. Pozostawieni w państwie Habsburgów w spokoju, zachowując swą odrębną organizację przetrwali Unici do dnia dzisiejszego. Inaczej było w prawosławnej Rosji: na ziemiach włączonych bezpośrednio do Cesarstwa, t. j. po rzekę Bug zniesiono Unję w r. 1856, a Unitów „przepisano" na prawosławie, w granicach Królestwa Kongresowego w r. 1875 nastąpiło to samo z tą tylko różnicą, że kiedy na Rusi zarządzenia najeźdźców nie wywołały liczniejszych sprzeciwów wśród ludności miejscowej, o tyle Unici w Królestwie Kongresowem li tylko pod grozą nahajek kozackich szli do cerkwi, i nierzadko narażali się na krwawe prześladowania dla wysłuchania Wszy Św. w głębinach lasów.

Przywiązanie do Unji okazało się w tych stronach jasno w roku 1905 gdy na skutek ukazu tolerancyjnego Mikołaja II 250.000, t. j. około 60% przepisanych na prawosławie wróciło na łono Kościoła.

W czasie wojny, wśród ciągłych zamieszek i nieustającej w tamtych stronach zawieruchy wojennej, nie mogło być mowy o jakiejkolwiek pracy unjonistycznej. Ale już w pierwszych latach po zawarciu pokoju począwszy od 1919 roku do 1922 mnożą się wśród ludności prawosławnej na ziemiach wschodnich wypadki nawrócenia poszczególnych jednostek na Wiarę Prawdziwą. Ruch ten stopniowo się zwiększa i coraz szersze koła zatacza, a wobec licznych próśb konwertytów, by im zostawić obrządek słowiański, w październiku 1923 r. zwraca się Ks. Biskup podlaski Przeździecki do Stolicy Apostolskiej celem uzyskania zezwolenia na wprowadzenie tego obrządku do jego djecezji, na co przychylnie otrzymuje odpowiedź w grudniu tegoż roku.

Od tej chwili praca unjonistyczna ożywia się coraz bardziej: stają do niej oprócz nawróconych duchownych prawosławnych i zakonnicy zachodni, którym zezwolono na przyjęcie obrządku wschodniego, mianowicie OO. Jezuici, Redemptoryści, Pallotyni i XX Marjanie. I już w roku 1927 widzimy 14 parafji zorganizowanych, 7 parafji w stadjum organizacji, liczące razem około 20.000 wiernych. W obecnej chwili inne źródła przedstawiają osiągnięte rezultaty jak następuje:

w djecezji podlaskiej 10 parafji,
w djecezji łuckiej 4 parafje,
w djecezji pińskiej 5 parafji,
w djecezji wileńskiej 10 parafji,
razem 29 parafji, liczących około 25.000 wiernych.

Liczby te jednym mogą się wydać znaczne, innym nikłe; jednych mogą natchnąć zbytnim optymizmem, innych poddać zwątpieniu; otóż należy zaznaczyć, że nie uprawniają one ani do jednego, ani do drugiego. Liczba nawróconych wobec trzech miljonów prawosławnych w Polsce jest wprawdzie znikomą, lecz z drugiej strony, gdy zważymy na świeżość pracy unjonistycznej i piętrzące się przed nią trudności, nie wolno osiągniętych rezultatów lekceważyć.

Zanim przejdziemy do pobieżnego wyliczenia tych trudności, zaznaczyć jeszcze należy, że organizacja tych parafji obrządku wschodnio-słowiańskiego nie ma nic wspólnego z organizacją djecezjalną obrządku grecko - katolickiego, istniejącą jak to wyżej zaznaczyliśmy, w b. zaborze austryjackim. Parafje o których mowa, podlegają bezpośrednio jurysdykcji biskupów obrządku rzymsko - katolickiego.

Najważniejszą bodaj przeszkodą, jaką praca unjonistyczna napotyka, jest brak odpowiednio wyszkolonych kapłanów w liturgji słowiańskiej. Władze Kościelne usiłują temu przeciwdziałać, przygotowując w seminarjach kresowych po kilku kleryków, znających język miejscowy dla pracy wśród nowonawróconych.

Niemniejszą przeszkodę stanowią przez rozlicznych demagogów politycznych hojną ręką rzucane ziarna nienawiści klasowej i narodowościowej: nic dziwnego, że ludność ta, nieoświecona i w znacznej części podczas wojny ewakuowana do Rosji, skąd wróciła pod wrażeniem rewolucji bolszewickiej, jest podatnym materjałem dla wszelkiej propagandy takiego rodzaju, lecz wrogo odnosząc się do polskości, nieufnie przyjmuje Unję w obawie, czy nie jest ona zamaskowanem dążeniem do polonizacji kresów. Niedawno np. doniosły dzienniki o masowem przejściu 20.000 unitów galicyjskich na prawosławie, celem opanowania cerkwi i zużycia jej dla propagandy politycznej ukraińskiej. Trzeba tu więc działać nadzwyczaj oględnie, mając na względzie li tylko dobro Kościoła.

Również nielada trudność stanowi zagadnienie języka, w jakim w poszczególnych okolicach mają być wygłaszane kazania i odprawiane nabożeństwa, ponieważ obok języka białoruskiego występuje rosyjski, częstokroć w mniejszym lub większym stopniu pomieszane ze sobą.

Nakoniec należy raz jeszcze zwrócić uwagę nietylko na obojętność sfer rządowych, lecz również na zupełny brak zainteresowania ze strony całego społeczeństwa katolickiego: a pamiętać należy, że młody ten ruch

potrzebuje pomocy materjalnej na budowę Kościołów, utrzymanie duchownych oraz kształcenie kleryków; słusznie zauważa Ks. Urban S. J. w kwietniowym numerze „Przeglądu Powszechnego" o konieczności powstania jakiegoś funduszu społecznego na cele pracy Unjonistycznej, która bez tego poparcia tak świetne na początek osiągnąwszy rezultaty, tem mocniej natenczas mogłaby się rozwijać.

Antoni Grodecki.

ŻYCIE UMYSŁOWE i KULTURALNE.

NIEBIESKI GOŚĆ.

FRAGMENT POEMATU ANNY SŁONCZYŃSKIEJ.

(Kurj. Warsz Nr, 98 z 7.4-27).

Dwa są rodzaje wewnętrznego stosunku poezji religijnej do obranego przez autora tematu. Pierwszy, to wyraz przebywającego się przez mroki ludzkiego umysłu — światła wiary, które wielu już największych poetów i pisarzy, na drodze coraz pełniejszego pojmowania istoty piękna i prawdy — zawiodło do ich źródła — do Boga... Drugi rodzaj, to już nie praca, nie wysiłek wzwyż, bo duch już poznał Prawdę Najwyższą; to trwanie w blaskach Jej jasności wszystko obejmującej. Pierwszy tedy rodzaj poezji przyrównać da się do modlitwy błagalnej, drugi do kontemplacji.

Jeden i drugi rodzaj twórczości tem śmielej nazwać można tem mianem, że czemże jest w istocie swej, tak pojęta poezja, jeśli nie najpiękniejszą modlitwą sztuki. Dla przykładu, zaliczyćby należało do pierwszego rodzaju w naszej naświeższej literaturze, ostatnią rzeczy Leopolda Staffa — jego Ucho Igielne. Utwór ten, uderzającej głębi, odzwierciadla bowiem rzecz w danym wypadku najistotniejszą: pewne stadja ewolucyjne, myśli autora, szereg procesów intelektualnych i uczuciowych ściśle ze sobą związanych i których od siebie oddzielić nie można; daje obraz przykuwający, twórczego ducha w jego podźwignięciu się wzwyż. Do drugiego rodzaju, którego typem w poezji religijnej będą, zawsze świeżością tchnące, (tłomaczone ongiś przez Staffa) „Fioretti" — zaliczyć musimy fragmenty poematu Słonczyńskiej.

Staff, w nastawieniu wewnętrznem Ucha Igielnego idzie już dalej w przeżyciach swoich od wielkiego Kasprowicza. Kasprowicz upada:

„W proch, w proch przed blaskiem, który z serc wytryska
„I serca wzajem zapładnia, że kwitną".

(„Circulus vitiosus" — V).

i dalej już nie postąpi, bo blask ten go oślepia, a przeszkodą do dalszej ewolucji, będzie niemożność wyzucia się zupełnego z egocentrycznego poczucia własnej osobowości, narzucającej mu z góry pryzmat — przez który patrząc, kształtować będzie cały swój światopogląd religijny. Staff przez wyzbycie się własnej osobowości rozszerza i pogłębia niejako swe twórcze widnokręgi przeżyć. A choć i one jeszcze w Uchu

Igielnem — szuka, to jednak w głębi swej duszy znalazł już dawno, i to właśnie nadaje prawdom przez niego wyrażonym pełnię wyrazu i siłę przeżyć.

Anna Słonczyńska, we fragmentach, które mamy przed sobą, a które o ile nam wiadomo, są zaledwie ułamkiem obszerniejszego utworu — idzie jeszcze o jeden krok dalej. Własne „ja" poetki nietylko nie jest jej przeszkodą na drodze — bo jest tu wszelki egocentryzm niejako „a priori" całkowicie wyeliminowany — ale co dziwniejsze — i co stanowić będzie, zdaje się, jedną z cech podstawowych i charakterystycznych jej poematu religijnego, to zupełny brak przeżyć, brak ewoluowania w kierunku prawdy. Bo i po co? Gdy mówiąc jej własnemi słowami, stąpa

. . . . po giętkiej, łamliwej powierzchni jeziora
Niby po mocnem szkle kryształowej posadzki....

(frag. XII).

...jest w tych fragmentach coś jak wpatrzenie się w wizję bardzo daleką i bardzo bliską... Brzmi w nich nuta głębokiego umiłowania i wżycia się całą psychiką w ich treść najgłębszą. Przecudne w swej prostocie poetyckie parafrazy tekstów Ewangelicznych, przelane są na papier siłą bujnego, tryskającego życiem talentu...

I celowo, pragniemy na chwilę zapomnieć zupełnie o przeszłości. Dla większej bezpośredniości odbieranych wrażeń, wczytawszy się w leżące przed nami fragmenta poematu — zapomnieć zupełnie jakimi drogami w jej poprzedniej twórczości szedł talent poetycki Słonczyńskiej ku wyżynom strof omawianych. Może będzie to droga w krytyce klasycznej uważana za mało dopuszczalną — zdaje nam się jednak dawać nam w tym wypadku tem większą rękojmię bezstronności w uwagach, które zresztą tak jak i ogłoszone wyjątki utworu, mają jedynie charakter fragmentaryczny.

Stanąć bowiem pragniemy, na nieobciążonem żadnemi balastami erudycji stanowisku człowieka, co przeczytawszy rzeczone fragmenty poematu i ujęty kryształową tonią tej dźwięcznej mowy, podda się najpierw najpiękniejszemu, bo bezwiednemu jeszcze urokowi prawdziwej poezji... potem dopiero wnikając głębiej w jej treść, o głębszych wartościach utworu sąd sobie stworzy. Jeżeli zaś poezja potrafi wymusić dziś na przeciętnym czytelniku taki do niej stosunek — to dowód, że ma prawo do miana prawdziwej poezji, bo idzie do rozumu przez serce, a przez piękno dosięgnąć może Prawdy.

Dwa momenty narzucają się same przy czytaniu fragmentów poematu Słonczyńskiej, albo raczej dwie kategorje sądów powstają w umyśle czytającego: psychika człowieka, który czuje się dobrze w zetknięciu z pięknem; którego nasyca piękna forma i bogate brzmienie; oraz człowieka drugiego, dla którego forma jest tylko komiczną szatą, poza którą szuka on jeszcze treści, duszy — w melodyjnym wierszu.

Rzecz prosta, im szata bogatsza, tem treść wewnętrzna, by nie stwarzać dysproporcji, bogatszą i pełniejszą być musi, by złożyć się na poezję prawdziwą w całym tego słowa znaczeniu.

Przypatrzmy się teraz owym fragmentom z tych dwóch punktów widzenia. Bo że jest w tych wierszach i jedno i drugie, tem trudniej oddzielić je od siebie, a przy ujmowaniu treści i formy w jedno „ja" au-

torki, dojrzeć duchowe wiązadła utworu. Postaramy się jednak, co nas tu najbardziej obchodzi i te nowe w literaturze naszej blaski „przedświtu", na ogólnem podłożu odrodzenia współczesnej ideologji — wyśledzić, i jeśli może nie wyjaśnić, to rzucić w każdym razie kilka promieni światła, na tę jasną kartę...

A warto... bo mowa ta, jak:

„. . . . miękki błękit nad głową,
pod palcem atłas palm . . .".

bo mówiąc dalej własnemi słowami poetki, z pod pióra jej spływa

„ . . . cudne, barwne, wonne słowo".

Proszę posłuchać tylko i z pod miarowego rytmu, łagodnie skandowanego wiersza, wydobywać wraz z trwale upamiętniającym się pięknem, ton zasadniczy, ów ton, który dźwięczy we wszystkich fragmentach — mowę duszy:

„O których to powiedział On „błogosławieni"?
O tych, co mają serca świeższe od potoków,
O tych, co mają serca czystsze od promieni —
i nie plamią się chodząc wśród wichrów i mroków".

Czy można ładniej i głębiej przeprowadzić myśl główną, zawartego tak pięknie w jednem zdaniu u św. Mateusza — całego „Kazania na górze" — gdy czytamy tam: „Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita..." (Mat. V, 12), słowa, które oto tak rozumie Słonczyńska w zakończeniu cytowanego już VI-go fragmentu:

„O których to powiedział On błogosławieni?
O tych, którzy na krzywdy swe własne nie baczą,
O tych, co idą jaśni — choć męką zgarbieni
I tylko łzami cichutkiemi płaczą.
— — — — — — — — — —
O tych, którzy przez świętość nad tłum wywyższeni".

A więc jasno, wyraźnie, mocno. Podobno to w poezji ma źle brzmieć? Czyżby tak było?! Wiersz cytowany, nawet z t. zw. „stanowiska czystej sztuki" brzmi nadzwyczaj dźwięcznie i mocno — a ze stanowiska głębokiej myśli, którą w sobie zawiera, jest pełen wartości. Bo oto w wieku XX, tym dziecku stulecia XIX — wieku pozytywizmu i negacji Prawdy — którego najwyższa mądrość streszcza się w słowach psalmisty: „Rzekł głupi w sercu swojem, niemasz Boga..." (Psalm XIII, 1) — w tym wieku XX przedmiotem natchnień nietylko mogą być motywy Ewangeliczne, ale mogą one podnosząc do bardzo wysokiego poziomu wartość czysto poetycką utworu — stawiać go na gruncie z ducha Katolicyzmu płynących wskazań... Mógł jeszcze Joergensen przed dwudziestu laty pisać te słowa:

...„Trop aisément nous nous contentons de ressembler à ce jeune homme de l'Evangile, qui observait les principes essentiels de la Loi, — ces principes, que connaissent et observent aussi les païens. Shais, la montée jusqu'au sommet du Christia-

nisme, jusgu'aux hautes cimes éblouissantes de la saintete; celle-là, nous ne faisons point scrupule de la laisser à d'autres, la tenant certes pour chose trés belle, mais en même temps pour chose inaccesible, réservée à des hommes d'une espèce disparue"*).

Wówczas, gdy te słowa były pisane — czytano je z niejakim tajemnym drżeniem serca — bo były one jakąś mglistą jeszcze tęsknotą do oślepiających blaskami szczytów... były pewną przepowiednią odrodzenia się ducha twórczego w katolicyzmie, wyjałowionych i płytkich w swej encyklopedycznej erudycji intelektualistów, synów XIX w.

Na dziś to za mało. Dziś mówi się mocniej „o tych, którzy przez świętość nad tłum wywyższeni".

I dziś będzie podobnie, jak wówczas gdy:

„ , . . pod tych słów tętentem
pękała płyta Grobu, aż trup wyjrzał z pod niej
i więcej nawet: pękał w przestrachu lamentem
zatrzaśnięty nad duszą umarłą — Grób Zbrodni!"

Tak jest. Ma rację Słonczyńska. Bo oto pod naporem nowych wartości — nowa wyrasta nam w oczach wartość życia... ta wielka, największa, bo na podstawowych prawdach w Kościele Katolickim zawartych — oparta. Wiemy skądeśmy wyszli i kędy nam droga! I po tej drodze wzwyż! A pod naporem świadomości „pod tych słów tętentem" roztwierają się pobielane grody spokojnych dotąd, bo uśpionych w czynności sumień — a w rozpękniętych na dwoje nad sponiewieraną w godności swej duszy ludzkiej — wstaje z martwych nowe życie, młode bujne życie... i odrazu wykwita bogactwem myśli i piękną formą poetyckiego ujęcia.

Zdaje się, że w tym wierszy coś rwie się do lotu i porywa za sobą na niedościgłe wyżyny pragnień, ponad gęstwę chmur czarnych i skłębionych, ponad ciasne, zaduchem zdegradowanych pojęć i małostkowych egoizmów tchnące zaułki — ku krainom nigdy nieprzyćmionego blasku i nigdy nie zaćmionego słońca wiecznego szczęścia... które jak to pięknie wyraża poetka — mówiąc o jego bezpośredniem źródle, o Chrystusie Panu — jest

„...prawdą oczywistą a nie snu marzeniem"
(frag. I).

I w tej wewnętrznej oczywistości „jej" Prawdy, w niezbitem, jakgdyby dotykanem, realnem stosunku do nodprzyrodzonego Charakteru całego życia Boga-Człowieka na ziemi — w szukaniu natchnienia w najgłębszych jego, bo także nadprzyrodzonych Krynicach — tkwi największa wartość utworu Słonczyńskiej; wartość bezwzględna, o której mówiliśmy wyżej, jako o duchowych wiązadłach i najistotniejszych, bo moralnych fundamentach, ogłoszonych fragmentów.

Słonczyńska prowadzi nas w świat wiecznie nowy i wiecznie świeży, wkraczając nowemi poniekąd drogami swego pełnego prawdziwej poezji i prostoty talentu, w kraj prawie że w naszej polskiej literaturze piękna nieznany a w literaturze zagranicy i w poezji — bardzo mało uczęszczany.

I nie dziw. Bo ileż trzeba wewnętrznego przygotowania, jak wielkich wysiłków indywidualnych — że pominiemy tu już całkiem rzecz

---

*) Johannes Joergensen „Pélerinages franciscains" p. 77.

pierwszą: sprawę talentu — ile trzeba tego czegoś co jest nawet więcej jak zwykła śmiałość — tego co francuzi nazwaliby „une sainte audace" — by tak blisko, tak bezpośrednio podejść do Tego, o którym poetka tak pięknie mówi sama:

„...któż od Niego na świecie mógł być sprawiedliwszym,
od Niego co był przecie ze świętych Najświętszy".

A jednak Słonczyńska to czyni — i podchodzi tak blisko, tak bezpośrednio, że dotyka się prawie wątka Jego szat... obcuje z Nim... rozmawia... wczuwa się z niezwykłą subtelnością w tę najpiękniejszą z pięknych dusz — Boga-Człowieka... Jego wielką miłość ludzi, dla których cuda czynił, chodził po falach wzburzonych, kładł ręce na głowy dziatek, radował się i płakał wraz z ludźmi — których odkupi potem dobrowolną Męką Krzyżową i Zmartwychwstaniem z Grobu, po śmierci mocą Swej Boskości. Szkoda, że w końcowym fragmencie jasność tej myśli podstawowej („Jeśli Chrystus nie Zmartwychwstał, próżnią jest wiara nasza" — mówi św. Paweł w liście I do Koryntjan XV, 14) — przysłania nieco użyte tu wyrażenie „...Swą własną z grobu ucieczką" — zamiast np. „powstania" czy bardziej obrazowa „wyrwania się" i t. d. Nie pomniejsza nam również głębokiej wartości utworu pewna ilość odnoszących się do Osoby Chrystusa mniej szczęśliwych pod względem tradycji Katolickiej i ścisłości teologicznej wyrażeń i zwrotów, które uderzają trochę nasze nieprzyzwyczajone ucho wielką śmiałością... lub są pewnemi mniej szczęśliwemi reminiscencjami naturalizmu — dla którego niema miejsca przy tak już wysokim stopniu natchnienia religijnego i poetyckiego. Wyłowiliśmy po za rzeczami już omówionemi zwroty takie, we frag. III w. 2 i 12, we frag. V w. 8, 15, we frag. VIII w. 4, we frag. XII w. 1 oraz 10 i 11, które z puktu widzenia katolickiego, można usprawiedliwić jedynie jako czyn poetycki, jako śmiałą poetycką licencję, nie biorąc ich „à la lettre" lecz jedynie jako poetyckie porównanie... Usterki te, zresztą drobne, łatwo usunąć...

Do Chrystusa Pana podchodzimy bowiem zawsze jako wierzący Katolicy nietylko z bardzo gorącą miłością i uwielbieniem, którego poetka bynajmniej się nie wstydzi, ale jeszcze z jakąś dozą niewysłowionego miłosnego lęku i wielkiej czci, która nietylko dobiera myśli, lecz układa nam słowa w tysięczne odcienie naszego t y l k o człowieczeństwa, wobec nieskończonej pełni Jego Boskości... którą tak pięknie odczuwa Słonczyńska w tym np. fragmencie (XI), który zaczyna się od słów:

„...Z przyrodą był stosunek Jego bardzo bliski..."

poczem prowadzi nas w kilkunastu wierszach, po franciszkańskich, jakgdyby słońcem Umbrji opromienionych ścieżkach „Fioretti".

Kto ma tak głębokie i tak pewne wyczucie Katolickie jak Słonczyńska i kto potrafi tak jak ona przyodziewać je w szaty poetyckie pierwszorzędnej wartości, kto dalej tę swoją twórczość opiera tak jak ona o bardzo głęboką, istotnie katolicką kulturę ducha i umysłu, ten nietylko może swobodnie żeglować po głębokich wodach twórczości poetyckiej, lecz może nadto bez obawy, śmiałe swe kroki tu zdecydowanym w świecie literatury pięknej kierować celom. Musi jednak zdawać sobie sprawę, że będą mierzyć go daleko wyższą i surowszą miarą. Dlatego też, z tego założenia wychodząc, pozwoliliśmy sobie wypowiedzieć tu wszystko to, co nam fragmenty poematu „Niebieski Gość" na myśl nasuwały. Jeszcze jedno

słowo, słowo Miłaszewskiego, z ostatniej sceny jego znakomitego „Don Kiszota“ —

„Rycerstwo podłości postrach...

. . . .

Rycerstwo to też kapłaństwo...“

Czemuż pióro ma być gorsze od miecza? Trzeba je więc uświęcać poetyckim czynem tak jak w średniowieczu poświęcano miecze rycerstwa walczącego w obronie Krzyża... Poezja i Literatura w w. XX stać się ma tedy za przyczyną jej twórców — współbudowniczym wielkiego odrodzenia katolickiego, które nadchodzi, zdobywając sobie już nie po raz pierwszy — choć może nigdy jeszcze tak śmiało... prawo obywatelstwa w naszej twórczości, a przez nią i w życiu...

Kończymy słowami Krasińskiego w liście do przyjaciela, iż:

„Kto zna drogę swoją, ten poważnie i zwolna stąpa“ *).

My dziś w Polsce znamy drogę swoją jako Polacy i jako Katolicy. Idziemy tą drogą stale i wytrwale naprzód, idziemy nią w życiu codziennem — w życiu praktycznem, idziemy stale i wytrwale we wszystkich dziedzinach, w których przejawia się twórczy duch narodu. Idziemy do wielkiego odordzenia myśli, do nowej, na katolicyzmie opartej psychiki człowieka współczesnego, człowieka, który przyjdzie i będzie typem XX wieku.

Oto mówiąc słowami Krasińskiego, idąc ku nowym dniom, ku nowej wiośnie ducha, „dążymy w górę, bośmy synami nieba“ (List XXVI).

Są już znaki na niebie i na ziemi.

Są też odbicia w zwierciadle dusz — w twórczości.

To znak czasu.

S. B.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

„PRZEWODNIK PO LITERATURZE RELIGIJNEJ“, opracowany pod Redakcją **O. Jacka Woronieckiego OP.**, wyd. 2-ie, Poznań 1928 r., VII + 420, str. 8.

Zapoczątkowana przez ks. A. Szymańskiego w r. 1913 praca nad stworzeniem podstaw metodycznych dla kierownictwa lekturą w zakresie literatury religijno-katolickiej, przez wydanie dziełka p. t. „Uświadomienie katolickie“ (dziś już wyczerpanego) zyskuje w omawianej pracy dzieło rozległe, gruntowne i wszechstronne, gdyż obejmujące nietylko literaturę polską, ale również francuską, niemiecką i włoską. Jak zaznacza Redaktor, któremu w tej pracy segundowali ks. ks. profesorowie: Wł. Korniłowicz, P. Kremer ,J. Kruszyński, A. Poboży, A. Szymański i J. Umiński; „Przewodnik nasz zawiera przeszło 2480 tytułów dzieł i nie może być mowy, aby ktoś mógł to wszystko w ciągu swego życia przeczytać“. Na początku więc każdego działu podane są ogólniejsze dzieła, które należy przestudjować dla dostatecznego poznania całokształtu nauki wiary

*) Stanisław Tarnowski: „Zygmunt Krasiński“ t. I 233 — list XXVI.

i związanych z nią dziedzin. Specjalne zajęcie się jedną dziedziną jest już rzeczą dalszego wyboru, który powinien się zatrzymać na jednym z działów następnych — filozofji, nauce wiary, Piśmie Świętem, życiu chrześcijańskiem, liturgji, życiu społecznem, dziejach Kościała.

Artykuł wstępny O. Jacka Woronieckiego traktuje kwestje ogólne i zasadnicze, wykraczające daleko poza ramy metodyki czytelnictwa lub porad bibljograficznych. Skreśloną tu mamy djagnozę bystrą stanu wykształcenia religijnego wyższych klas naszego społeczeństwa, który to stan na dłuższą metę słusznie budzić może pewne obawy... Jest wprawdzie widoczna zmiana na lepsze, młode pokolenia wydają się już zupełnie uwolnione od fideizmu, ale „nie wolno nam ustawać w nawoływaniu wszystkich, którzy mają przekonania katolickie, aby nie zaniedbywali uzupełniać swego wykształcenia we wszystkich dziedzinach wiedzy religijnej". Rady O. Woronieckiego, dotyczące popierania i zakładania publicznych księgozbiorów, z podaniem za wzór funkcjonującej w Warszawie „Bibljoteki Wiedzy Religijnej" (Litewska 6) nie powinny przeminąć bez echa, tembardziej, że w „Przewodniku po literaturze religijnej" każdy działacz-praktyk na tem polu otrzymuje i vade-mecum niezbędne, i bodziec moralny do systematycznego krzewienia czytelnictwa katolickiego w naszej ojczyźnie wśród inteligencji.

Przewodnik po Literaturze Religijnej powinien szeroko rozejść się wśród naszej inteligencji i w krótkim czasie doczekać się szeregu nowych, jeszcze może bardziej kompletnych, bo w miarę czasu ciągle uzupełnianych wydań.

K. Z...wski.

UWAGI i ODGŁOSY.

DISRAELI DEKONSPIRATOREM.

Słynny romans Disraêlego „Coningsby" powstał w pierwszej połowie piątego dziesiątka lat XIX-go stulecia. Był to okres pełnego romantyzmu w literaturze i życiu. Wprawdzie dwadzieścia lat było już minęło od śmierci lorda Byrona w Missolunghi, ale posiew awanturniczego „Childe Harolda" znaczył się po świecie nową, niepowstrzymaną falą egotyzmu i egzotyzmu. Co dopiero wszakże zmarła była na Libanie „królowa z Tadmor", czarowana lady Stanhope, siostrzenica Pitta, pierwowzór naszych romantycznych orjentalnych pielgrzymów z „Emirem" Rzewuskim na czele.

Nic dziwnego, że głęboko z uczonej tradycji starożytnego swego rodu wtajemniczony w arkana wschodnie Disraêli wprowadził do księgi trzeciej powieści swojej postać fantastyczną, owianą niesamowitością Lewantu, a zarazem Ghetta, postać, panującą nad światem, „dla którego tak mało rozumu potrzeba, aby nim rządzić", panującą nie słabiej, tylko poufniej, sto lat temu, niż dzisiaj, a która jawi się w powieści przyszłego rządcy Albionu ze wszystkimi atrybutami tajemniczej elity Wschodu.

Reprezentant tajnych mocy rządzących światem zowie się w romansie Disraêlego Sidonią. Sidonia — to poniekąd sam Disraêli, syn uczonego Izaaka, autora licznych dzieł **de omni ress cibili**, a potomek owych znamienitych Sefardimów hiszpańskich: Medinów, Arcosów, Fonseców, których Hiszpanja wygnała była na przełomie średniowiecza i Odrodzenia, a którzy zaludnili wtenczas **ghetta** Wenecji, Hagi i Amsterdamu. Pisze Nieczwołodow w znakomitem dziele swojem „Les Juifs", że również i w żyłach południowo - francuskiego rycerstwa płynął silny procent krwi semickiej, w Hiszpanji jednak było gorzej: tamtejsi Marrani przechodzili pozornie na wiarę chrześcijańską, aby móc piastować dostojeństwa świeckie, a nawet duchowne, a w gruncie rzeczy pozostawali wierni zakonowi Mojżesza.

Disraêli daje w swoim romansie świetny pogląd na dzieje tych hiszpańskich żydów. Maluje wielkiemi linjami cywilizację, jaką wspólnie z Arabami wytworzyli oni na półwyspie pirenejskim, cywilizację Toleda, Grenady i Kordowy: „Dzieci Ismaela, — pisze — opanowawszy półwysep, przypuścili synów Izraela do równych ze sobą praw i przywilejów". I było za co wywdzięczać się Arabom, skoro — jak przyznaje nasz Benjamin, syn Izaaka — żydom to zawdzięczali Arabowie **de facto** usadowienie się swoje na przeciwległym brzegu cieśniny gibraltarskiej: jak za Fryderyka II, jak za Napoleona, tak już wtedy, rzucili żydzi na szalę wojny wpływ swój przemożny, aby ją przechylić w kierunku ciśnienia swojej rasy. Ale przyszła przecież reakcja katolicka: przesiąknięta wpływami wshcodnimi Aragonja złączyła się w osobie Ferdynanda II z Kastylją Izabelli, a wypędzenie sprzymierzeńców Maurów zdecydowało też o losie żydowstwa. Zjawiła się na gruncie hiszpańskim ta sama Inkwizycja, która już poprzednio wyczyściła była południową Francję. Ale Fortuna dziejów kołem się toczy i, jeżeli współczesny uczony Sombart konstatuje, że żydzi, uchodząc z Hiszpanji, przenieśli ze sobą centrum kultury materjalnej z basenu Morza Śródziemnego nad Morze Północne i Bałtyk, to późniejszy lord Beaconsfield taki na Hiszpanję miotał **hejrem** w czterdziestych latach ubiegłego stulecia: „Gdzie jesteś hiszpański Gocie, niegdyś tak okrutny i wyniosły, gdzie jesteś? Czy nie dopraszasz się, nędzarzu, u tejżesamej rasy, którą wypędziłeś, lichej choćby cząsteczki skarbów, które jej talenta finansowe ponownie nagromadziły? Gdzież jest ciemna Inkwizycja? Gdzie Hiszpanja? Jej upadek, jej bezprzykładny i nieuleczalny upadek musi być w przeważnej mierze przypisany wypędzeniu tej znacznej części jej obywateli, najbardziej przemyślnych i zapobiegliwych, którzy się wywodzili z mojżeszowych i mahometańskich Arabów". Tak powiedział Disraêli.

W jego wszakże powieści — Sidonia zlewa się w jedno z Lionelem - Natanem Rotschlidem, ówczesną głową londyńskiej gałęzi rodu, a wnukiem założyciela rodu, Majera - Amszela. Majer - Amszel — jak podają źródła polskie — oddawać się początkowo studjom talmudycznym w Pradze, Lwowie i Krakowie, po powrocie wszakże do rodzinnego Frankfurtu zajął się interesami handlowymi i wszelakiem pośrednictwem. Jako handlarz dzieł sztuki wszedł Rotschild w bliskie stosunki z dworem landgrafów heskich w Kassel, który od czasów Maudycego Uczonego (zm. 1632), pozostawał w tajnych konneksjach z żydowstwem (w Kassel mie-

ściła się też podobno pierwsza „kapituła Różokrzyżowców"). Landgraf Fryderyk II, ożeniony z Marją, księżniczką angielską, córką króla Jerzego II, odegrał prawdziwie prowokacyjną na korzyść Prus rolę, przyczyniając się w czasie konfederacji barskiej, przez wysunięcie kandydatury swojej na wakujący rzekomo wskutek detronizacji Stanisława - Augusta tron polski, do wywołania pierwszego rozbioru. Czy i w jakiej mierze współdziałała w tej intrydze ręką frankfurckiej finansjery żydowskiej, o tem mówić byłoby przedwcześnie.

Syn Majera - Amszela, Natan - Majer - Lionel Rotschild, przeniósł się w r. 1805 do Londynu, poślubił tam wkrótce potem powinowatą możnego rodu żydowskiego Montefiorów i dorobił się olbrzymiego majątku. Metropola frankfurckie były wtedy centrum finansowem ligi antynapoleońskiej. I Natan - Majer intrygował, ile tylko można, przeciwko Napoleonowi, wiążąc się ściśle z czynnikami, zmierzającymi do jego wywrócenia, np. z wpływowym w południowych Niemczech, a wybitnym członkiem „zakonu Illuminatów", baronem Karolem Dalbergiem. Operował on przytem jak najkorzystniej olbrzymimi funduszami dworu heskiego, lokując je w pożyczkach mających pokryć koszty rozstrzygających kampanji Wellingtona.

„Sidonia — pisze Disraêli — przewidział..., że, po zakończeniu 25-letniej wojny, Europa potrzebować będzie kapitałów na sfinansowanie pokoju. Zebrał też słusznie należące mu się plony swojego daru przewidywania. Europa pożądała pieniędzy, a Sidonia gotów był jej ich pożyczyć. Francja prosiła o nieco„ Austrja chciała więcej, Prusy pragnęły trochę, Rosja też cokolwiek miljonów. Sidonia mógł ich wszystkich zaopatrzyć. Jedynym (wszakże) krajem, z którym wystrzegał się wszelakiego kontaktu, była Hiszpanja... (Poza tem) ulokował w każdej z głównych stolic europejskich brata lub powinowatego (James np. osiadł w r. 1812 w Paryżu)..., a monarchowie i ministrowie wszystkich krajów starali się o jego rady i ulegali jego wskazówkom".

Lionel - Natan Rotschild (właściwy „Sidonia" z powieści Disraêlego) — jak twierdzi autor „Coningsby"ego, „wspierany (był) tym absolutnym brakiem wszelkich przesądów, który służy jako ekwiwalent i kompensata człowiekowi pozbawionemu ojczyzny... Żaden mąż stanu nie miał tyle stosunków pośród agentów tajnych i szpiegów politycznych, co Sidonia.... Katalog jego znajomości pod postacią Greków, Ormian, Murzynów,... Żydów, Tatarów, Cyganów, emigrantów polskich i karbonarjuszy, rzuciłby nowe światło na owe podziemne agencje, o których świat w ogólności wie tak mało, a które wywierają tak wielki wpływ na wydarzenia publiczne... Tajna historja ludzkości.... służyła mu za rozrywkę, a wielką jego przyjemnością było zestawiać ukryte sprężyny wypadków z jawnym tychże wyglądem".

Żydów uważał Sidonia za arystokrację przyrodzoną świata, dzięki ich krwi najmniej przemięszanej, a starej i pierwszorzędnej organizacji. Pytał otwarcie: „Czy przypuścić można, iż prześladowanie ze strony (np.)... przedstawicieli angielskiego uniwersytetu złamać może tych, którzy kolejno stawili czoła Faraonom, Nebukadnezarowi, Rzymowi i wiekom feudalnym? Nie taił również Sidonia roli, jaką odegrali jego współwyznawcy w przewrotach światowych: „Myślę, — mówił mianowicie

do bohatera powieści — że niema pospolitszego błędu, jak mniemanie, że rewolucje powstają z powodów natury ekonomicznej. Te ostatnie przyczyniają się bez wątpienia bardzo często do przyśpieszenia katastrofy, ale bardzo rzadko wywołują ją w samej istocie rzeczy... Widzisz (więc), kochany Coningsby, — dodawał Sidonia — że świat jest rządzony przez zgoła odmienne postaci, niż sobie wystawiają ci, co nie siedzą za kulisami". *)

Uroczy „Dizzy" wygadał tym razem — jak mówią Niemcy — co dzieje się w szkole. Niepotrzebnie wygadał „gojom", jak to bywa u Rotschildów na „New Court". Zdradził niemal, jak to James w Paryżu tezauryzował luidory, aby z ich pomocą utorować drogę do Paryża Wellingtonowi, jak to później finansować miał wyprawę krymską, jako odwet żydów przeciwko Rosji, i kontrybucję francuską na rzecz Prus zwycięskich, jak narzucił Anglji Disraêlego, a jak znowu jego współbracia francuscy rujnowali kapitał narodowy Francji w słynnym krachu **Union générale.**

Wygadał „Dizzy", jak to czaiła się **hidden hand** Sidonji od konszachtów bodaj kasselskich landgrafa heskiego z Bollem, Konopką i Mostowskim na zgubę Polski w latach 1769 — 71, jak to toczył się pieniądz Majera - Amszela i Natana - Majera z frankfurckiej **wechselstuby** do intendentury Wellingtona, jak pośredniczył zapewne w handlu żywym towarem rekrutów heskich, który uprawiał z zamiłowaniem landgraf, jak inspirował z pewnością roboty lożowe Dalberga, jak stawiał czoła Inkwizycji, Jezuitom, Papiestwu, Napoleonowi z niemniejszą zaciekłością, jak niegdyś Faraonom, Nebukadnezarowi, Rzymowi cesarskiemu i wiekom feudalnym. **Dixit Disraêli, erudimini principes!** **)

K. M. Morawski.

CO CZYTAĆ.

JOANNES JOERGENSEN — **„Pielgrzymki franciszkańskie"** (Warszawa, Hoesick, 1928). Dzieło to należące do jednego z najlepszych dzieł sławnego duńskiego powieściopisarza, przełożone już w kilkunastu językach europejskich i wyczerpane w szeregu wydań, dopiero obecnie zostało przyswojone literaturze polskiej, co należy uważać za bardzo dobry znak wejścia nareszcie na drogę udostępnienia naszej czytającej publiczności najcelniejszych dzieł europejskiej literatury katolickiej.

O. CUTHBERT O. F. S. C. — **„Żywot św. Franciszka z Assyżu"** (Poznań, Św. Wojciech 1927).

KS. DR. ALEKSANDER ŻYCHLIŃSKI — **„O przyrodzonem i nadprzyrodzonem poznaniu Boga"** Poznań, Św. Wojciech 1927.

LEON XIII — **Encyklika o pochodzeniu władzy,** (Warszawa, 1927) przełożył Władysław Glinka.

---

*) A zarazem z całą jasnością sądu konstatował: „Zasada utylitaryzmu została (w naszych czasach) wszechstronnie rozwinięta... Usiłowano odbudować społeczeństwo na podstawie materjalnych (czysto) motywów i kalkulacji. Nadaremnie!... Przecież nie rozum oblegał był Troję; nie on ruszył Saracenów z ich pustyni na zdobycie świata: nie on natchnął Krucjaty i zakony, nie stworzył Jezuitów i nadewszystko nie wywołał Rewolucji francuskiej. Człowiek tylko wówczas jest naprawdę wielkim, kiedy działa na podstawie pewnej namiętności; wtedy tylko niepokonanym, kiedy apeluje do wyobraźni. Nawet Mormon posiada więcej zwolenników niż Bentham".

**) Powiedział Disraeli, uczcie się książęta.

O. EDWARD HUGON, O. P. — **„Dwadzieścia cztery tezy Tomistyczne"** (Poznań, św. Wojciech, 1927) zawierają podstawowe zasady filozofji katolickiej. Tłomaczone i poprzedzone przedmową ks. dr. A. Żychlińskiego.

ERNEST PSICCHARI — **„Głosy wołające na puszczy"**. Poznań, Fiszer i Majewski, 1927.

O. LEKEUX O. F. S. C. — **„Płomień ofiarny"** (**Maggy**), Poznań, św. Wojciech, 1927.

O. H. PETITO — **Odrodzenie duchowe — Św. Teresa od Dzieciątka Jezus"**, tłom. z francuskiego. Przemyśl, nakł. S. S. Karmelitanek, 1927.

O. HARDY SCHILGEN — **„Ty i ona"**, Kraków, 1927.

JÓZEF HR. TYSZKIEWICZ — **„Darwinizm i ewolucja"**, „Einsteinizm a poglądy filozofji chrześcijańskiej", „Cud a nauka (odczyt wygłoszony dn. 7 marca 1926 r., w Auli Uniwersytetu Poznańskiego), „Czy wiedza odbiera wiarę?", „O częstej i codziennej Komunji Św.", „Tajemnica Wielkiej Piramidy", „Eurazja", „J. H. Rosny o pluralizmie". Warszawa, Gebethner i Wolff. Poznań, św. Wojciech, 1927/28.

G. K. CHESTERTON — **Niewinność ojca Brauna"**, Warszawa, 1928.

UNJA MIĘDZYNARODOWA BADAŃ SPOŁECZNYCH wydała **Kodeks Społeczny**„ który ukazał się w języku polskim w dwóch wydaniach: hr. Józefa Tyszkiewicza prof. Ludwika Górskiego. Kodeks powinien się znaleźć w rękach każdego konsekwentnego Katolika. Ci co zajmują się życiem publicznem znajdą w nim świetny „Vade mecum" katolickiej doktryny społecznej.

BIULETYN KATOLICKIEJ MŁODZIEŻY NARODOWEJ.

Kurs ideowy w Ołtarzewie. Rok akademicki 1927/28 rozpoczęła Katolicka Młodzież Narodowa urządzeniem kursu Religijno - Naukowego dla kolegów w Ołtarzewie w domu Rekolekcyjnym O. O. Pallotynów. Kurs poprzedziły zamknięte rekolekcje prowadzone przez duszpasterza organizacji Ks. J. Mauersbergera. Rekolekcje rozpoczęły się w niedzielę, 18 września i trwały przez poniedziałek i wtorek. Przez cały czas trwania rekolekcji i kursu wszyscy uczestnicy przystępowali codziennie do Stołu Pańskiego. Rekolekcje dzięki oderwaniu się od świata, możności skupienia się nieustannego, podniosłym, głęboko ujętym naukom ks. dr. Mauersbergera, czytaniu poważnych dzieł religijnych, wywarły na wszystkich uczestnikach głębokie, nigdy niezatarte, wrażenie.

Po rekolekcjach rozpoczął się właściwy program kursu trzema wykładami: O. W. Michalskiego: O Listach św. Pawła; ks. prałat Marceli Nowakowski mówił: O pracy nad sobą; ks. pr. W. Kwiatkowski wygłosił trzy referaty: O istocie Religji, O Bóstwie Chrystusa Pana i O kwestji Pryzmatu jako Magisterjum Kościoła, następnie wygłosili odczyty kol. Stanisław Brzeziński: Nowe metody wychowawcze, kol. Czesław Straszewski: O konsekwencji przynależności do K. M. N. w życiu indywidualnem i kol. M. K. Sobański: O pracy społecznej w organizacji wychowawczej. Hr. Hieronim Tarnowski: O nierozerwalności małżeństwa wobec Państwa i Społeczeństwa; ks. dr. Stan. Mystkowski: O stosunku organizacji Katolickiej do władz Kościelnych; dr. Witold Wehr: O stosunku Katolicyzmu do zagadnień Narodowych; dr. Jerzy Lubowicki: O słusznej płacy i kol. Cz. Strzeszewski: O programie społecznym Unji Fryburskiej i Melllińskiej. Na zakończenie kol. M. K. Sobański referował projekt programu na zbliżający się rok akademiski. Po każdym referacie wywiązywała się ożywiona dyskusja. Prócz tego cały dzień poświęcono dyskusji nad projektem deklaracji ideowej, który referował kol. W. Sobański. Kurs odwiedzili ks. pr. de Ville, O. W. Turowski. P. S. M., którego zainteresowaniu się należy zawdzięczać zorganizowanie kursu. Jemu jak wszystkim P. Ojcom i Braciom Pallotynom z Ołtarzewa z ks. rektorem Kiljanem na czele należy się specjalna wdzięczność naszej organizacji. Wreszcie musimy przypomnieć naszego członka honorowego hr. Hieronima Tarnowskiego, który był na całym kursie, biorąc żywy udział w dyskusji i służąc nam radą we wszelkich trudniejszych sprawach.

Doroczne Walne Zebranie Katolickiej Młodzieży Narodowej odbyło się dnia 12-go października 1928 r. Przewodniczył obradom kol. Czesław Strzeszewski. Ustę-

pujący Zarząd z prezesem kol. Stanisławem Brzezińskim, złożył sprawozdanie z ogólnej działalności w 1926/7 r. akad. oraz z poszczególnych agend. Po krótkiej dyskusji na wniosek Komisji Rewizyjnej uchwalono ustępującemu Zarządowi absolutorjum i podziękowanie, poczem przystąpiono do wyborów Zarządu na rok 1927/8. Na stanowisko prezesa powołano kol. Wacława Sobańskiego, na stanowiska członków Zarządu kol. kol. Tadeusza Szteynera, Antoniego Grodeckiego, Michała Budnego, Henryka Kropiwnickiego i Władysława Pieńkowskiego.

Drugi rok pracy Katolickiej Młodzieży Narodowej został otwarty zebraniem inauguracyjnem, jakie odbyło się dnia 13-go października 1927 r. Zebranie, któremu przewodniczył kol. Wacław Sobański, zaszczycił swą obecnością m. in. Jego Magnificencja Rektor Uniwersytetu Warszawskiego, Ks. Antoni Szlagowski. Podczas zebrania kol. Stanisław Brzeziński wygłosił odczyt o ideologji Katolickiej Młodzieży Narodowej, oraz zostało odczytane sprawozdanie z ogólnej działalności Katolickiej Młodzieży Narodowej w roku akademickim 1926/7.

Dakleracja ideowa Katolickiej Młodzieży Narodowej. Opracowana na zjeździe w Ołtarzewie deklaracja ideowa Katolickiej Młodzieży Narodowej została przedstawiona do aprobaty Jego Eminencji Ks. Kardynałowi Aleksandrowi Kakowskiemu, Arcybiskupowi Warszawskiemu. Dnia 6 grudnia 1927 r. J. E. Ks. Kardynał raczył deklarację zatwierdzić, zawiadamiając o tem Zarząd K. M. N-u następującem pismem:

Po zapoznaniu się z deklaracją ideową, Stowarzyszenia Akademickiego „Katolicka Młodzież Narodowa" wyrażam uznanie dla zamierzonych prac i dla planu, według którego prace Wasze poprowadzić chcecie.

Mam przekonanie, że, łącząc się w to Stowarzyszenie, dobrzeście się przedtem zastanowili i jesteście społecznie do czekających Was wysiłków przygotowani.

Dlatego ziarna Waszych szlachetnych zamierzeń, z ducha nauki Chrystusa Pana biorących początek, zakiełkują i zdrowy wydadzą owoc.

Dla dobrych poczynań i dla dalszej pracy ślę Wam Szanowni Panowie pasterskie błogosławieństwo. **X. Aleksander Kardynał Kakowski.**

Senat Uniwersytetu powierzył prof. Oskarowi Haleckiemu znanemu działaczowi katolickiemu i wiekiemu przyjacielowi młodzieży, godność kuratora Katolickiej Młodzieży Narodowej.

Podstawy religijne życia narodowego. W dniach od 18-go do 23-go marca b. r. odbyły się zorganizowane przez Katolicką Młodzież Narodową wykłady publiczne na emat: „Podstawy Religijne Życia Narodowego". W sali Collegjum Theologicznego Traugutta 1, wykłady wygłosili: Józef hr. Tyszkiewicz: „Posłuszeństwo jednostki i narodu wobec władzy papieskiej". pus. Tadeusz Błażejewicz: „Etyka chrześcijańska podstawą rozwoju narodów". Hieronim hr. Tarnowski: „O boskiem pochodzeniu władzy"; ks. prałat dr. Marceli Nowakowski: „Stanowisko Kościoła w Państwie"; O. Czesław Lacrampe O. P.: „O transcedentalności i zwierzchności Chrystjanizmu"; Hieronim Hr. Tarnowski: „Małżeństwo wobec społeczeństwa i państwa"; dr. Kazimierz Marjan Morawski: „U źródeł dzisiejszego rozkładu moralnego narodów". Zorganizowanie wykładów spotkało się z ogólnem uznaniem: wybitnym tego dowodem była obecność szerokich sfe publiczności, które wzięły tłumnie udział w wykładach, wypełniając po brzegi wielką salę Collegium Theologicum.

Rekolekcje zamknięte. W dniach od 1-go do 3-go kwietnia 1928 r. odbyły się w Ołtarzewie pod Warszawą rekolekcje zamknięte, zorganizowane przez Kat. Mł. Nar. dla jej członków. Rekolekcje poprowadził Kapelan Organizacji, Ks. Prof. Jan Mauersberger, zwracając szczególną uwagę na stosunek, w jakim winni pozostawać członkowie organizacji do celów jakie Katolicka Młodzież Narodowa ma przed sobą do spełnienia. Czas spędzony na naukach i ćwiczeniach nabożnych pozostawił na uczestnikach niezapomniane wrażenie.

Praca Charytatywna. W końcu b. roku akademickiego z inicjatywy Ks. Prof. Mauersbergera powstały przy Katolickiej Młodzieży Narodowej dwie konferencje Św. Wincentego à Paulo, męska i żeńska. Szczere i głębokie zajęcie się pracą, polegającą na niesieniu moralnej i materjalnej pomocy dla najuboższych z całych sił jest popierane przez całą organizację. Konferencje objęły już opiekę nad rodzinami, najbardziej jej potrzebującemi.

REDAKTOR: **M. SOBAŃSKI.** WYDAWCA: **ST. BRZEZIŃSKI.**

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.

Od Redakcji.

Podejmując wydawnictwo „BEZ PRZYŁBICY" w zrozumieniu konieczności istnienia takiego pisma, zwracamy się do wszystkich, którym bliskie i drogie są nasze dążenia i ideały, aby prenumerowali i propagowali.

„BEZ PRZYŁBICY"

W najbliższych numerach ukażą się między innemi artykuły pióra **O. Czesława Laczampe O. P.** prof Uniw. Lubelskiego „O zwierzchnictwie i trancelentalności Kościoła Katolickiego — **Hr. Józefa Tyszkiewicza"** „O posłuszeństwie względem Stolicy Apostolskiej — **Dr. K. M. Morawskiego"** „O polskim publicyście katolickim XIX w. Pawle Popielu, Ciąg dalszy artykułu **Hr. Hieromina Tarnowskiego** „W sprawie wychowania".— szereg prac programowych członków **Katolickiej Młodzieży Narodowej,** oraz jako stałe działy informujące o przejawach myśli i akcji Katolickiej — Ze świata, — Misje, Wychowanie Katolickie — Życie kulturalne i umysłowe i t. d. oraz recenzje z książek, obfity biuletyn „Co czytać", przegląd prasy Katolickiej oraz informacje z życia młodzieży.

DO PANÓW WYDAWCÓW.

Zwracamy sie do wszystkich Księgarzy i wydawców z prośbą o przysłanie egzemplarzy recenzencyjnych wszystkich swych wydawnictw. Ponieważ nadesłane wydawnictwa, będziemy omawiać na łamach naszego pisma, przeto nadsyłanie egzemplarzy recenzencyjnych leży w interesie samych P.P. Wydawców.

CENA OGŁOSZEŃ NA OKŁADCE.

Cała	strona	—	80 zł.
½	strony	—	50 zł.
¼	strony	—	25 zł.
⅛	strony	—	15 zł.



BEZ PRZYŁBICY

JEST ORGANEM MŁODYCH KATOLIKÓW POLSKICH

Pragnie przyczynić się do przebudowy całego życia polskiego na podstawach nauki katolickiej.

Podaje rozprawy najwybitniejszych działaczy katolickich.

Zawiera bogaty dział informacji o najważniejszych przejawach akcji katolickiej.

Dlatego każdy konsekwentny katolik powinien prenumerować

BEZ PRZYŁBICY



Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.